Julja Baranowska x)

Notatki do życia i działalności

Narcyzy Żmichowskiej

zesz. 1.

x) przyjaciółka Żmichowskiej

Domagacie się szczegółów o życiu Narcyzy, domagania wasze i wzmagają się ~~co~~ w miarę, jak wam wpada w oko czy jakaś nowa korespondencja, czy też ustę- wspomnienie o jakiejś innej [illegible]nej epoce życia Narcyzy. Zastanawiając się nad owemi nowemi pytaniami waszemi mam wrażenie, jakoby wszystko to, czem wam dotąd służyłam, wydawało wam się rzeczą drobną i bez znaczenia. Może

to było – nie zaprzeczam –
ale zważcie, iż stosunek mój
został nawiązany na krótko
przed uwięzieniem, że zaczęliśmy
się widywać ~~co~~ dopiero od 55 r.
że ani Nawrysza, ani Kazimierz
nie lubili wspominać ubiegłej
przeszłości, bo do tej przeszłości
należały straszne wypadki 460
i straszne następstwa. Nawet Am.
Krajewska, osobiście jedna z najszczęśliwszych
kobiet, nigdy nie dała się pociągnąć
do opowiadań swej przeszłości – więc
też ~~w nie~~ nie dziwnego, że w moich

3

odpowiedział na pytanie ważne nie znajdziecie ani dokładnych ani też ogólnych dobrych a ważnych szczegółów, które charakteryzują daną chwilę lub daną osobistość.

Przyszło mi jednak na myśl aby wam opowiedzieć tak jak potrafię bez mego osobistego stosunku. Naturalnie ~~może ktoś~~ ~~tam~~ się znajdą jakie szczegóły, które wam się przydadzą. Spróbuję, robotę tę, choćby nie udana przekona was o dobrej mojej woli. Przyjdzie mi tu mówić

o sobie, czego nie bardzo lubię,
czego nawet nie umiem —
często w życiu mojem wewnętrz-
nem ani zewnętrznem nie było
nic bardzo ciekawego ani ra-
dującego — i owszem wszystko
było [illegible] pospolite, powszedne
~~a czytając te słowa~~, proszę wie-
rzyć, że ~~w nich~~ nie ma w fałszywej
czy udawanej skromności tylko
sąd własny bezstronny.
Wyczekiwałam raz po raz tem
wielki los na loteryi życia
jakim jest spotkanie pięknej

duszy wysokiego umysłu, istoty. Ile razy do takiego spotkania nie byłam przygotowaną, ile razy nie byłam gotową, tyle razy że spotkania nie skorzystałam, tyle razy mię ominęła jakaś cząstka szczęścia, jakaś cząstka świata niebieskiego które do duszy ~~mogł~~ mojej mogła spłynąć a nie spłynęła z mojej winy. Nie zawsze jednak było tak źle — bywało i inaczej — otoż jednym z wielkich

3

losów wygranych mego
życia było spotkanie i dłu-
gie lata przeszło stosunek
mój z Marysią. Nie zgodziła
jednak, abym w tym stosunku
nie miało sobie nic do wy-
rzucenia - przeciwnie - ~~nie~~
w tym wzajemnym stosunku
jakkolwiek pięknym się wyda-
wał, uzdalam się sobie i
nie wzięłam z niego tyle, ile
należało dać i wziąć. Zaś
raz o sobie z wiekiem zacz-
ął się powtarzać coraz częściej

wiedliwszym.

Do stosunku z Marysią byłam po trochu przygotowana przez inne stosunki z kobietami wyso-kiego nastroju i tak:
Ciotka Teofila Bukikowska (przy której ~~otkien~~ zakładzie kilkoletnią naukę odbywałam) była z powołania i zdol-ności pedagogiem, z ducha artystką, z kierunku i ciągu życia Chrześcijan-ką, w dodatku piękną urodą kobietą, w której wszystkie kochałyśmy się tak, jak to młode dziewczęta zwykły się kochać w przełożonych swoich.

cyła w sobie urok z powagą.
Waleryę Podlewską, koleżankę pensyonarską a późniéj przyjaciółkę, (siostrę Karola, bliską kuzynkę Feliksa Węgierskiego) miała duszę czystą jasną i taką zachowała. Wszystkie jéj myśli wszystkie uczucie ~~zdążały~~ w jednym skupiały się kierunku – w miłości Polski.
Obie te kobiety były Aniołami Stróżami pierwszéj epoki mego życia. One mnie przygotowały do oceniania do ukochania ludzi.

Z innych jednakże drobniejszej ~~moi~~ wagi okoliczności nie brakowało. I tak w epoce wydania Szczęścia poety odwiedzałam Wojkowską, która właśnie zachwycała się nowym utworem, widziała w nim zapowiedź nowego świetnego talentu — i głosem swoim kontraltowym z akcentem czytania jej tylko właściwym a nadzwyczaj prostym odczytała mi utwór.
Zachwyt mój naówczas był trochę podzielonym — albowiem

jeśli utwór mi się podobał, to piękność i potęgę jego dopiero później całkowicie oceniałam – tym razem urok samej czytelniczki bezpośrednio na mnie działał.

Nazwisko jednak Narcyzki wpadło po raz pierwszy w ucho w sposób niezapomniany.

Po raz drugi usłyszałam, w ro 47 z ust Wincentowej Radońskiej właścicielki wioski Nadgranicznej niezmiernie zacnej kobiety i obywatelki. Mówiła o wyegzaltowanych uczuciach patryotyzmu

Nawryszy, o niebezpiecznych pro-
prawach przez granicę o ~~sposobieniu~~ zami-
towaniu książek. Przy ostatnim punkcie
żartobliwie dodała, że niebezpiecznie było poło-
żyć książkę w pobliżu, bo gdy raz Nawryszu
wzięła w rękę ~~książkę~~ dla przeczytania tytułu
to zaraz zaczęła przeglądać ~~i tak się zaczytała~~
a gdy oczy padły na jakiś ciekawy ustęp
tak się w czytaniu zatopiła, że o całem
towarzystwie zapomniała o wieczerzy styg-
nącej itp. — Gospodarz domu ~~ostatni~~
najpierw student warszawskiego Uniwersy-
tetu, później powstaniec skazany (w 30
a nakoniec na tego gospodarz / ale

zawsze zacny obywatel kraju i człowiek rozumny, wielbił rozum Naczelny, czasem pozwalał sobie z nią spierać ale żonie ~~miał za~~ wyznawał, gdy zdanie swoje odmienne od zdania Naczelnej ośmielała się wypowiadać. Poczciwa pani Anastazja zawsze miała odwagę wypowiedzieć swój sąd nie tylko o rzeczach ale ~~nawet~~ i o ludziach a nawet wprost w żywe oczy ludziom, ~~gdyż miała przekonanie~~ a był to sąd zdrowy i sprawiedliwy, więc też mimo silnych sprzeciwów i krzyku Mężowskiej zawsze występowała przeciw Żo

Najczęściej, że razy miała odmien-
ne przekonanie. – O tem wszystkiem
wśród żartów i wzajemnych przeko-
marzań opowiadali mi sami Gospo-
darze. – Dzieci także po swojemu
opowiadały o gościu, co się raz po
raz niespodzianie zjawiał i równie
niespodzianie znikał. Opowiadani-
a dziecinne były mętne, ale oczęta tak-
że miały blask, świadczący o odebranem
żywszem wrażeniu. – Nie mogę
wyżałować, że się wówczas nie
postarałam o wolne chwile Ga-
brieli" bo "już" nie odzyskałam

że z niektóremi utworami lub ustęp
pani + utworów tam zamieszczonych
nie poznajomiłam dzieci. Rzecz
była prosta, obowiązek nawet był
wyraźnie wytknięty stopką a jednak
nie bez własnej szkody
~~St~~ tego obowiązku się nie spełniło.
Między rokiem 48 a 49 widziałam
Narcyzę dwa razy w Ziernicu, a od
stępie kilku miesięcy, + zawsze na
krótko - to jest, że się zjawiła przed
noc a nazajutrz rano wyjeżdżała.
~~Obie te bytności~~ Odwiedziny jedne
z drugiemi tak się zlały w mojej

pamięci w jedno wspomnienie, że
nie jestem w stanie dać oddzielnego
opisu, ~~więc~~ z wyjątkiem pierwszej
chwili. Zkąd: pora była za pierwszą
i za drugą razą okropna, pamiętam
zawieruchę wichru, deszczu śniegu ze
razem, i wieść o zerwanej drodze.
Musiało to przypadać ~~we wrześniu~~
~~jesieni, b zw~~ na początku i na
końcu zimy.
Otóż gdy Nadryssa po raz pierwszy
przyjechała, dzieci nie dały obydwa znać
z wielkim hałasem, ~~i zaraz~~ od razu
że Mama zaprasza na herbatę.

Weszłam do ubogiego saloniku, — ~~ze~~
przeciwko drzwi wchodowych siedziały
obie panie. Jedna z nich szybkim ru-
chem podbiegła ku mnie — podlotki
moje niezręcznie dygały pod piecem,
a jedna z nich na piec wpadła
w zapędzie najpiękniejszego dyga.
Okoliczność ta ze śmiechem było
mi później opowiadana — nie widzia-
łam nic innego oprócz Maryszy
spojrzenia wprost ku mnie skierowa-
nego a ogarniającego ciepłem
serdecznem, — nie zwykłem przy pierwsze-
spotkaniu — uścisk ręki spojrzenie

dopełniał. Ta odrobina artystycznego usposobienia, jaka mogła mi się dostać w dziedzictwie, po mału i cicho sprawiła, że w gorzu odczuwałam wielką artystkę – i to było pierwsze moje wrażenie przy zetknięciu z drobną o wytwornym konturze całej postacią. Popielaty podróżny płaszczyk nie zdołał ukryć delikatnego zarysu ramion, ani fiołkowe sztabeczki na lśniących ciemnych włosach nie zakryły ślicznego kształtu głowy. Srebrzysty promień włosów w gęstych zaczesanych ówczesną modą

odkrywał jasne czoło, niedrzeski oczy głęboko osadzone, miały owe wyjątkowe niezapominajkowe barwę a patrzały prosto w twarz i miały swoją mowę z wyrazistą a odpowiednią doznawanym uczuciom i słowom szczerym. szczery uśmiech a rysunkowo prześlicznych ust. Niechaj mi to kto śmie zaprzeczy że postać Narcyssy, jej oczy i spojrzenie, jej usta i kształt ust uśmiech, jej głos i mowa nie były najpiękniejszemi — tego nikt nie zaprzeczy — choć słuszni

mówiono, że ~~wręcz~~ nieforemnych rysów, ów nosek kartofelkowatym przez samą właścicielkę zwany i cera bez świeżości kazały ją niektórym ludziom prawie brzydką nazywać.

Za drugą bytnością Narcyssa przyszła do mnie do mego pokoju na górę, była do nitki zmoczona więc oblekłam ją w moje ubranie, przebrałam – i tą suszyłyśmy odzienie, które miało służyć na powrotną podróż. –

A teraz ogarnia mnie jeden

wspomnieniem nasze zapoznanie,
które było epoką w życiu mojem
ponieważ byłam istotą mimo lat
nie dziecinnych, prawie po dziecin-
nemu nie rozwiniętą a przynaj-
mniej rozwiniętą nie prawidłowo
nie harmonijnie. W szesnastu
latach o wiele więcej było harmonii
równowagi w rozwoju we-
wnętrznym. Walerki p. mówię, myśli
we mnie w dwudziestym roku
życia. Nie jedno z zasadniczych
pojęć zaczynało dopiero kiełko-
wać, nie jedno stanowiło ano-

matyki w odniesieniu do ści=
słych pojęć; był chaos, były
luki, były sprzeczności.

Narcyska, że może jakby tego nie widziała, rozma-
wiała o wszystkiem, jak z osobą równej intelli-
gencyi, równej wiedzy, — równego obeznania
się z sprawami krajowemi i zagranicznemi,
z kierunkami myśli, z podstawą gorących ~~[illegible]~~
demokratycznych zasad, obeznaną z potężnemi
przedstawicielami szlachetnych idealnych dążności
owej epoki w literaturze polskiej i powszechnej.

Później przekonałam się, że tak ująć było zwycza-
jem Narcyski we wszelakich stosunkach, które były
bliskiemi, lub w których zbliżenie w przyszłości

wszystko, wnioskując z pewnych danych.
Albo nie ufała i potrzebowała najdalej obchodzić pewne koło, ta wyobrażające nie sympatyczne kierunki, lub stronnictwo obce jej, uznane przez nią za szkodliwe, albo też odgraniczyła się wytworną e-tykietalną grzecznością — albo ufała bez granic, nie przypuszczając żadnej wyższości u siebie.
Czasu pogadanki z nami wszystkiemi w domu nie było wcale, nawet nie przelotnej chwili.
Wspomniano, nie już o celu wycieczki, o ludziach spotkanych, ale nawet

o samej przeprawie nie było też wia=
mowy
le. Wierny leśniczy Czartkowski, człowiek
dzielny, spokojnie odważny a porówni
poczciwy, jak obrotny przy wszystkich
podobnych sprawach służył w domu
pp Radońskich w Siemnicy pod Słupcą
Wspominam tu jego imię, bo zapewne
już nie żyje tak, jako nie żyją sami
państwo Wincentowie. Wiedzieli=śmy
że przeprawa przez kordon, obsadzonej
granicy była niebezpieczna, że śliski grunt
obsuwał się pod stopą wśród wichury
i ulewy zarazem — nie jednak kto-
znać nie było na podróżny, — albo

zmieniła zapewne, ale twarz jej
spokojna nie zdradzała zmęczenia
znużenia lub śladu nerwowego
wstrząśnienia. Rozmowa przeciągnęła
się późno. Wiadomości były smutne,
przyszłość ciężka a nie odwrócona
całemu krajowi groziła. Nierozsądni
niewątpliwie kraj kochał — ale nie miał
podobno ani zdolności ani cnót do
odpowiednich stanowisk — już wtedy
już pod Mieczysławem takim się zarysowy-
wał w umysł Narcyzy — choć sąd ten
wyrażonym nie został - można go było w
oczy odczuć. Gospodarz illuzyj nie miał

we względzie powstania i jego przywód-
ców - Zrozumieniu wzajemne słów prawie
nie potrzebowało. Rozmowę przerzucono
na Kościuszkowską Insurekcyję - i ~~tutaj~~
zacięty spór stoczonym został. Najwię-
mówiła o zaniedbaniu ludu i ludowej
sprawy przez cały Naród, kiedy właśnie
jedynie Lud mógł dostarczyć sił ~~tutaj~~
potrzebnych niezbędnie do wybrnięcia
ze strasznego położenia Narodowi
uciśnionemu: zabobon religijny, przesąd
<u>skrytość</u> a w razie danym przebiegłość
okrucieństwo, chciwość, lenistwo i t.d.
wszystko to i wiele innych wad są

~~wyzwoleniem~~ w znacznej części wynikiem dawnej niedoli, ucisku, nędzy, krzywd lub ~~samego~~ prostego zaniedbania ludu przez uprzywilejowane klasy. Gdy naród cały popadł w niewolę – jeśli wtedy można się było ratować pracą wewnętrzną, zaprowadzającą ład wioskowy – najgorszy dworek mógł wiele zdziałać, wiele zła narodowi przysporzyć przez z [illegible] i złością. Doświadczenie wykazało wszędzie zresztą owoc domostego znaczenia na ławce, nawet przy szkole, gdziekolwiek praca taka była podjęta, choćby na najskromniejszą skalę.

skałę. Ale pośpiech był potrzebnym
bo chwile drogie a gdy się opatrzy wróg jest
będzie zapóźno. Już Krasiński to czuł
to widział i działał odpowiednio do
przekonania — tylko że spotkał opór
kastowy — i został złamany bo był
zmuszonym do ustępstw wobec pa-
nów braci. Na tym punkcie pan Dzi-
ceuły się bronił zapalczywie — a Baryszu
przytaczała dowody wewnętrznych
walk, stoczonych przez Naczelnego Wodza
w własnym Obozie. W dalszym
ciągu tej samej rozmowy było opowiada-
nie o przebytej strasznej nocy przez

podróżną w r. 46 w Krakowskiem.
Przyszło mi zanocować w karczemnej
izbie pełnej ludzi, więc się ułożył
na jakiejś ławie i tak zasnąłem. Znowu
mię zbudziła ich rozmowa chłopów
o wypadkach bieżących i o panach
różnych - niektórzy usta roztworzyli się
na to, aby wypowiadać sobie wzajem,
bo co było na ich duszy - a było
tam pogarda, niechęć, oburzenie.
To mieli być rzecznicy sprawy narodowej
na których liczyli przywódcy, których
uważali za zjednanych. Chłop polski
jeszcze dotąd sprawą szlachty polskiej

i narodu polskiego za swoje własne
uznaje tylko w niektórych okolicz-
- nie koniecznie tam, gdzie pan jest
sprawiedliwym - ale tam raczej
gdzie ogólna atmosfera sprzyja
ogólnemu rozwojowi oświaty i zakład
obywatelskich - Taką atmosferę nie
~~zap~~ zarobiła Galicja, ani Krakowsz-
a natomiast zarabia poznańsk-
i owoce odpowiednie zbiera. Ależ
wielkopolski w ~~[illegible]~~ dzielnie się bije
i sprawy przeciw Niemcom za swoje
sprawy uznaje i ludzi zbaje-

z nim do szeregu przeciw tyem, co z całem sercem za zwolnieniem ludu się oświadczyli, wznaję itp.

A zatem należy, aby każdy polak obliczał zadawniony dług narodu w obec ludu, i aby dług ten uczuciem, myślą, dobrym uczynkiem, miłosierdziem itp. itp. spłacał, jakoby swój własny dług – Kto ludowi służyć nie może, niech służy sługom ludu itp. itp. – Taki sens był mniej więcej słów Narysza w owym roku 48 i takiem też przekonaniu był pozostało do śmierci.

Na stoliku szkolnym w moim pokoju leżały dzienniczki mojej uczennic, w których codziennie były zapisywane uwagi odnośne do pilności w nauce, lub do sprawowania. Najwyższe mimowolnym ruchem książeczkę otworzył przeczytała - od razu żywo się zainteresowała sprawą wychowania miejscowej grodzkiej, i długo mówiła o ważności elementarnych podstaw w pierwszej epoce rozwijania umysłu i formowania charakteru. Dalej była mowa o tem aby ogniwa żadnego danej nauki nie łączyć z następnem, dopóki takowe nie zostanie

niemal wszczepionem w umysł ucznia,
dalej, aby roczna całoroczna nauka stanowiła
zawsze całe kółko, całość pewną i spójną
a zastosowaną do wieku i do miary zdolności.
W następnym roku przychodzi koło rozszerzone
i znów wytworzyć całość, tylko że bogatszą
w treść itp. I tak dalej przez cały
ciąg edukacyi. Do takiej metody
doszłam jakoby instynktem — zobaczywszy
zasadę i wiele mi od razu przybyło
wiary w siebie samą. Od owej chwili
nie mały trud przy tygodniowych po-
wtarzaniach stał mi się lżejszym a
zwolna udało mi się [illegible]

było każdem swobie przyjemności
zabopółną dla siebie i dla uczennic.
O swoim wykładzie Mauki Narysse
nie wspominała nawet, — zaś sama
dowiedziałam się o nim znacznie
później. — Szkoda!
Z dołu dochodziły nas dźwięki
fortepianu, bo właśnie do lekcji
przygotowywała się uczennica mniej,
niż miernych zdolności a opracowy-
wała jakiś łatwy układ Erlkönige: i
zato to nie szło jej. Narysse usły-
-szała ~~dźwięk~~ ulubioną swoją me-
lodyę Schuberta — więc rozmowę

się nawiązała o Erlkönigu nie-
mieckiego Mistrza w illustracyi świe-
tnej Węgra Liszta: o walce Rozumu
z Namiętnością i o nieuniknionem
zwycięstwie Namiętności w takiej wal-
ce. Później była mowa o tem, że
nie należałoby uczyć talentów, gdzie
nie ma odpowiednich zdolności -
a jednak potrzebaby znaleźć sposób
rozwijania przez odpowiednią naukę
muzykalności i w ogóle poczucie pię-
kna w sztuce, nie dlatego aby grał umiał
lub malował bohomazy itp, ale
aby sobie umiał wziąć ze sztuki

to, co jest niezbędnem człowieko-
wi dla dopełnienia swej istoty.
Pedagogiczne znaczenie nauki muzy-
ki w wychowaniu.
Mnie się udawało wywoływać osobli-
wą energii i dokładności w wykonaniu
przy nauce muzyki i osobliwą wyobraź-
~~[illegible]~~ po-
~~[illegible]~~ dźwięki
tej samej melodii nabierały dla
grającej znaczenia — trochę [illegible]
[illegible] przybywało — A to nie
dosyć — trzebaby zaszczepiać poczucie
symetryi w dźwiękach, barwach

kształtach itp. Później upiłyśmy
się z Marysią na wspólkę mazurka-
mi Chopena, z którymi wspomnie-
nie ożywało, dośpiewując sobie
w duszy to czego brakowało w ze-
wnętrznym wykonaniu. Mnie zosta-
wiło zamyślone nad znaczeniem
narodowej sztuki w narodowem
wykształceniu. Dziś nas tego uczy
Matejko, a uczy dobitnie wyraźnie
donośnie na cały świat –

Pani Sand w owej epoce napełniała imieniem swojem cały świat powieści czytający, a trochę i takich, co jej tylko powieści przyznały czytanie dawał sobie by, co innej powieści nie byłby do ręki wziął z pogardy dla litera- tury powieściowej. Najwyższa mó- wiła o socyalno demokratycznych pojęciach autorki, których wyrazem były jej utwory - a wyrazem mistrzow- skim. Wspomniało o Leli, o Compa- gnon du tour etc. — Później mówiła o innych przedstawicielach

poezi socyalnych: Quinet, Michelet i Leroux. Zrozumiałam, że dla Narysa pani Sand miała urok wielkiego talentu, który służył do illustrowania swojej epoki, ~~która~~ a była to epoka całego cyklu ~~wielu, ale nie~~ sympatycznych propagatorów z jeszcze sympatyczniejszej dążności, — że kto chciał ich zrozumieć, musiał ich myśl badać w tych wszystkich formach, w jakich bywała przedstawioną. Jedną z wielu form przedstawiała pani Sand. Po wyjeździe Narysa zapragnęłam ~~wszystko~~ ze wspomnianą literaturą się obeznać. — Brzeziński okazał

się nie ~~...~~ łatwą do zniesienia —
Dostałam tylko panią Sand powieści
i przekonałam się że dla umysłów po-
spolitych miary *kobiet* czytanie to niesłychanie
denerwujące, przez ów denerwujący
element może być szkodliwym, gdyż w u-
myśle nie ma odpowiedniego przygo-
towania przez rozczytanie się w teo-
retykach rzeczy wyjaśniających bez
omawień i fantastycznych obsłon
powieściowych. — Naręcza miała sobie
dane sposobności poznania p. Sand ale się cofnęła ~~przed~~
spostrzegłszy z zawstydzeniem, że ją ku niej porusza
tylko prosta ciekawość, że byłoby to zadowolenie były
ciekawości

W czasie odwiedzin Narcyzy i w Jej obecności przyniesiono mi z poczty list Walerji Podlewskiej. Nazwisko a nawet osoba były Jej znanemi z opowiadania Feliksa Węgierskiego, a Jej ukochane Kazimiera tak się żywo zainteresowało ~~[illegible]~~ cioteczną siostrą Feliksa, że się wybierała do Krakowa, lub indziej, by ją poznać.

A więc ja opowiadałam o Walerce, o naszej wspólnej nauce, o dalekiej wycieczkach na błonia krakowskie, o świcie z gramatyką jako [illegible]

rzy
z Panem Tadeuszem w drodze,
o wrześniowych nie kończących się
sporze o Napoleona. Jedna zawsze
miało w pogotowiu jakiś nowo
odkryty dowód Jego geniuszu
gdy druga same klęski przed ba-
genijusz zadane cytowała — O nie-
nemal odbudowaniu Królewskie-
go Wawelu z jednej strony a z dru-
giej o zakładzie do przygarnia-
jącym wszystkie nędze ubóst-
o braci walecznej Karola uko-
chanymi a gdzieś w Lubiszkach

zamieściał przepadłymi — Opowie-
o owym naukowym zakładzie ~~pani~~
~~Go~~ na którego czele Sapiehowie posta-
wili w Tarnowie pania Goczałkowską
którego celem miało być oczyszcze-
nie mowy polskiej z germanizmów
i względ się chwiejących. i gdzie ~~słu~~
ebna, jako nauczycielka języka polskie-
go przebyła najstraszniejsze chwile
rzezi galicyjskiej z myślą samo-
bójstwa, gdy oczekiwano chłopi
się zjawią. Przerażoną zakładu
wywieziono do Lwowa — a stąd

brat Walerki zginął w bratobój-
czej walce z chłopami pod Tłuchem
z krypty
Narcyssa mówiła mi z kolei
także o Feliksie W. a dużo o Kazi-
mierzu Ziemięckim: wielki z dol-
ności (bez talentu) wysoki a nie-
giętki charakter, miłość kraju, praca
nad ludem, szkółka we dworze,
usamowolnienie chłopów w Skowron-
woli, wiersze nadgraniczne, a za-
tem nadające się do czasów
(konspiratorskich) we dworze

jeden jedyny sługa do pomocy
Pani domu własną ręką obsługują-
cej — o tym pokumamy się ze wsią
o codziennych niemal odwiedzinach
chat nawiedzonych jakiemkolwiek
nieszczęściem itp. itp.

Naturalnie, żem się zakochał
w Kazimierze — przyjacioły naszej.
A takie słowa, jak:
„Ludzie kochający się mało między
sobą zawsze pełno ~~bar~~ bardzo pilnych
bardzo ważnych a zwłoki nie cier-
piących interesów." albo
„Wdzięczna jej ~~byłam~~ była

będę lub byłam że to że
mi się pozwoli kochać itp.
nabrały nowe i nieznane do-
tąd znaczenie związkowe
przyjaźni – odpowiednio bez
myśli, jakie wszystko wypo-
wiadę w niektórych zda- ni
przeczytać jak: „Kochanie moje"
Dalej mówiła o Andzi i
tak mniej więcej, jak to uczy-
niła w życiorysie Hoffmanowej,
gdy Andzię Z. wspomina. Słowa
wprowadziła mnie w świat swoich
ukochanych – tych, które miały

się stał wkrótce mężem uko-
chanemu.

W domu była mowa i moim
wyjeździe ze Sierpnicza albowiem kończy-
ła się domowe wychowanie skończyło
~~mt~~ miał a miała rozpocząć
szkolną naukę w Poznaniu — i
~~Aem~~ o siostrach i siostrzenicach
Naszych o Kreczyńcy — z akcentem
wielkiego rodzinnego uczucia —

Była także mowa o Krakowie z tytułu że to było moje miejsce do zimne. Narcyssa była tam kilka razy, zdaje mi się, że tam się z Erazmem, zapewne z Feliksem wraz z i zapewne z głównymi przedstawicielami Ligi narodowej – Dębowski go znała dobrze już – ale że go ~~[illegible]~~ poznałam w Poznaniu a byłam uderzona jego podobieństwem z Lisztem, który kiedyś słyszany w Krakowie, jedno z najpotężniejszych artystycznych wrażeń

uczynił na mnie) Edward Dem-
bowski był znajomym wuja, który mię
odwoził do poznania i w tym czasie
które znajomego zaznajomił mnie
z Kolei z Wojkowską;
Czyli dalej mowa o życiu mało
miasteczkowym w ogóle nie porówna-
nym, o Kobietach krakowskich mają-
cych wie bardzo szczerze od tego
zabezpieczy się nie umiało nawet
tego ~~zaaz~~ zarozumiałego Anne Kozieł-
powinna z nabrała do sfery
arystokratycznej przez

położenia swojej — Anna więzi-
stugę polski i tych wszystkich
co za polskę lub dla polski cier-
pieli była przedmiotem swojej
prześladowania i zmarła
w aresztanckiej sukmanie
w Terezienstadt — Jej zo-
rzeem wspomnieniem
z Kumborowiczowską
spotkała się we Wło-
szech a jednego z współ-
więźniów —

Maryśka się chwała że
u mnie nie odnajduje prowi-
cjonalnego podobieństwa
z Krakowiankami — a Pan
Wincenty zaznaczył w tej
że pewne podobieństwa
intonacji czy sposobu wy-
mawiania zauważył przy
pierwszem widzeniu pomię-
dzy mną i Maryśką.

We Wrześniu r 49 byłam jeszcze w Kruszynie nauczycielką siostrzeńców Narcyzy. Widziałam ją tam dwa razy na krótko, i raz jeden w Warszawie przed chwilą uwięzienia. Znowu dwie pierwsze chwile w jedno wspomnienie mi się zlewają.

Właścicielka Kruszyny była najstarszą siostrą Narcyzy, a jedyną osobą zamożną w ubogiej rodzinie. ~~posa~~ Odziedziczony po mężu majątek uważała ona jednak za własność dzieci, których mienie oczyszczone z długów zagospodarowane ~~zw~~ oddać im w czasie jest to jej świętym obowiązkiem wobec pamięci męża, którego kochała tak, jak to się nie często zdarza. Obowiązki wobec bliskich a ubogich

liwnemi być musiały i musiały być speł-
nionemi kosztem obowiązkowej oszczędności
na najosobistszych potrzebach. Dziś takie
pojęcie obowiązków żony i matki wobec
osieroconych dzieci wydaje nam się pocz-
wem ab i prostem i naturalnem. Wobec
epoki i wobec konspiratorskich potrzeb
w kraju było niemal potępionem. ~~Zw~~
A zwało się to [illegible]
konspiratorskiem mianem tem chrzcili
tych, co majątek posiadali a je-
dnak rzucić go nie chcieli w kieszeń
konspiratorską, chociaby pośród
tego leżał w ukraińskich przeko-

-niach, w dobrej wierze. Bywały i bywać musiały rozterki między bardzo nieraz podobnemi ludźmi. Pani Rzeczycka zażądaniom siostry była powolną ale z pewnością nie chętną, dodatek ów w przeczuciu swojém za nie potrzebny a nawet szkodliwy - w za-ufaniu zaś rodzinnem uznawała że nie godzący się z jej macierzyńskim obowiąz-kiem. Stosunek sióstr obu był naówczas mniej serdecznym, niż nim był w o-statnich chwilach życia Nawojszy. A jednak kiedy rozbolałe wdowie rozpa-czała nad tem, iż bez pomocy Ojca

nie potrafi pokierować wychowa-
niem syna jedynako, wtedy otrzyma-
ła od Narcyssy obszerny list, w którym
zawarte były najthliwszego współczu-
cia wyrazy ale i cały plan edukacyi nie-
bogiej sieroty – położenie rodziny i
położenie kraju, usposobienie chłopię-
cia i warunki otoczenia, wszystko
to wzięte było pod rachunek w owym
planie – List ów niestety zagi-
nął – nie czytałam, nie miałam
go w ręku, tylko raz po raz
słyszałam o nadzwyczajnych po

szukiwaniach zguby.
Wśród gromadki dziewcząt, chowającycg
się w kreczyce, wyłoniła się po starszeństwie
najpierwej pierworodna córa ukochana
przez Narcyzę Kornelii. Szesnastoletnia
dziewczyna była w pełni rozkwitu pięk-
ności kobiecego, - fizyonomia pogodna, u-
śmiech figlarny na różanych ustach
spojrzenie szafirowych oczów intelli-
gentne, układ całej postaci naturalnie
poważny. Ulubienica „Narci" w dzie-
ciństwie całe godziny całe dnie czasem
na jej rękach na jej kolanach spę-
dzała. Narcyza wspominała

i z tą dziecina się bawiła raczej
niż ją zabawiała. Nikt też pono nie
miał z nią kłopotu, taki to był szczę-
śliwy temperament, tak jej wszystko,
co dobre naturalnie przychodziło –
tak tatuś sama nauką była. Odczuwać
miała się już tylko uczyć muzyki
w pracy zaś umysłowej ~~poz miał~~
otrzymywało kierunek Naruszy,
która za każdym przejazdem ćwi-
czenia stylowe, kolejno zadawane
na wyobraźnię, uwagę, rozumowa-
nie, przepisało; sprawozdanie

z książek przeczytanych sprostowała, nowe książki wskazała najczęściej świeżo ze sobą przywiezione coś sama głośno przeczytała objaśniła itp. parę dalszych przechadzek odbyła wspólnie z dziewczętami — i odjeżdżała.

Epizod. Dziewczyna po przebytej ciężkiej chorobie wracała do zdrowia, — ubrana w bieli prześliczna była. Na czoło rzuciła na nię przejrzystą zasłonę, na zasłonę garść kwiatów leżących na stole i matkę zawołała.

Matka nie zachwyciło się obraz-
kiem a przeraziło grobowym poło-
rem obrazka. przerazić się nie było
czego bo chwilo przebudzenia objawiła
się pełnią życia szybko z każdą mi-
nutą wracającą – jak to bywa
w tym wieku. – Najwyższa się smut-
niejszego mówię: pomyśl
Kornelio, że to nieszczęście może
oszczędzonem: byłoby dziewczynie
gdyby dziś umarło. że to ciosu
serce twoje dosięgnąć może
przez tej nagłe cierpienie!

Dziewczyna w kilka lat później wyszła za mąż a przez zamęście wchodziła w progi pół magnackie do których Narcyssa miała wielki wstręt. Młode narzeczone odebrało od ciotki kilka bardzo poważnych a pełnych smutku listów. Kojarzyła się para mając za sobą prawo wzajemnej miłości, więc rzecz była z góry rozstrzygnięta.

Kobieta była dobra rozumna piękna, mimo to wpływu na

nego nie posiadała, - wprost przeciwnie ten usiłowała wyjaśnić wbrew temu że kiedy wojna groziła usiłowaniom się nie powiodło - więc się bardzo zbiedzoną wojną mocowała, i mocą że - szczęśliwą jest bo jest kocha na od kochanego.. Inteligencja pozostała jednak nie się na tym stopniu, na którym ją poznała. Sfery odpowiedniej do rozwoju w kierunku nadanym a nie dość zabrakło w następnem życiu. W ciemnej gromadzie

Dzieci są wyższej zdolności -
choć temperament podobno u nie-
których nie bardzo bezpieczny.
Narcyza po wielu latach odło-
żonego stosunku dała się skłonić
do odwiedzin w Kowalszczyźnie
i do trzymania do chrztu Leonii.
Później ~~sto~~ do końca stosunek był
dobrym. Na wychowanie dzieci
Narcyza wpływu mieć nie mo-
gła.

Młodszą siostrę mniej zdolną
mniej łatwo była także przeszkodą
na „Nawi" Ta znów bardzo ży-
wo i bardzo wcześnie ukochała
brata ciotecznego. Usposobienie
naturalne dziewczęcia było ta-
kiem, iż byłoby ją stać na pro-
sty przyjaźny braterski sto-
sunek, — ale chłopca na taki
stosunek z piękną dziewczyną
stać nie było — więc przyszło
do ślubów małżeńskich. Naj-
cięższa do ślubów tych jest

nie tylko wstręt miała
ale je potępiała. Potępia
ją tako zarówno Kościół
jak Nauka. Znowu bardzo po-
ważna korespondencyja, znów
wzajemne rozmotanie w ro-
dzinie - ale prawo ma za sobą
prawo miłości wzajemnej ro-
ustępuj w końcu trzeba - W kil-
ka lat później widziałam raz
najwyższe długo się wpatrywała
w bladą mętną twarzyczkę
chłopięcia z tej pary zrodzo-

nego. ciałko było wątłe - cio-
tka odgadła wątłość moralnej
istoty - więc już od owej chwi-
li czuwa z początku pośrednio
później bezpośrednio nad zdro-
wiem, sama do lekarza się odno-
si, przestrzega wypełnienia
przepisów lekarskich nauka
miarkuje ~~sto~~ do stopnia sił
fizycznych - słowem robi
do końca ile może.

Kobieta choć dobra, rozumna
i kochana i kochająca wpływa

na męża nie posiada - bywa
oszukiwaną, daje się oszukiwać
ale pozostaje bardzo poczciwą
i z życiem się mocuje.
Trzecia najmłodsza jest córką go-
podarską - ma temperament tro-
chę zgryźliwy ~~o skutek~~ chorobliwy,
zdrowy sąd, zdolności umysłowe
i energję niepospolitą - jest dla
starszych mniej sympatyczną natu-
rą, ale w zamian posiada uznanie
pewne poszanowanie dla charakteru
i uprzejmości, iż życiu swemu nadać
kierunek konsekwentny -

Tak by być powinno a jednak
inaczej się stało. Dziewczyna
uczy się gorliwie wytrwale
okazuje wierną karność w obec
swojej starszyzny – w końcu idzie
za mąż nie kochana nie kocha-
jąca. Dla czego? ~~najpierw to~~
~~pewno dlatego, że potrzeba kocha-~~
~~nia~~ Nie wiem – nie godzi się wnia-
kować w rzeczach tak ważnych. A
więc zewnętrzne pobudki godzi się
wspomnieć – takiemi zaś była
opinia starszyzny. Starszyzna to

dzinna obawiała się nie bez słusz-
ności związków z człowiekiem niż-
szej sfery społecznej, majątkowej -
Matka w dodatku widziała niebez-
pieczeństwo różnicy wyznania -
Panna nie umiała obronić swo-
ich przekonań, swego uczucia, swojej
kobiecej godności. Ślubów dokonano
pomimo rozpaczliwych usiłowań
Narcyssy. Były sceny gwałtowne
na nic nie pomogło. Narcyssa widział
z dala Narcyzkę zaięgu rozbierającą
wlanwię i spuszczającą się coraz
szybciej. Wszystkie nieszczęścia

przewidywane przez nię ziściły
i ziszczają dotąd i drażgocą życie
dwoich jej ukochanych istot.
Na dzieci usiłuję wpływać, ale grun-
tam tak daleco obcy dla niej, że się
nie ma o co zahaczyć – więc uczy
i tylko uczy. O chłopcu wcale były
w nie – Dziewczyna ma być dobrą
i obowiązkową – ale choć ją babka
najwyżej do obowiązkowości nie-
wołuje, to można śmiało po-
wiedzieć, że się dziewczyna w obowią-
zek zaciągnęła pod innymi wpły-
wem, mniej podniosłym a ~~ta~~

przez to samo bliższym przy-
stępniejszym. Natura obojga dzie-
ci nic pokrewnego nie obrazuje z na-
turą macierzystej rodziny, a prze-
ciwnie jest odbiciem Ojcowskiej ro-
dziny tak w części dodatniej jak
i ujemnej. Czy Narcyza życie
w gromadzie najmłodszego pokolenia
w rodzinie? nie sądzę. Czy kiedyś od-
żyć może w naturze, wskrzeszony - [illegible]
Mam nadzieję że tak być może przy
pomocy odratowanych od zaguby wspom-
nień w literackich i nie literackich
o niej studyjów mianowicie gdy

będą podźwignięte przez umysły podnio-
słe szlachetne pokrewne duchem
a zwracające się ku zmarłej
z gorącem uczuciem – takoż jak
ta piękna praca, której początek
w tej chwili mam na myśli.

W Mielżycy opowiadano mi niejedną
nieraz o wychowanej Franusi. Nauczycielka
o ~~bardzo~~ różnych środków miała używać
dla opanowania dzikiej natury dziewczę-
cia, ~~a~~ także różnych sposobów
nauczania próbowała. Dziewczyna
czytać i pisać zaledwie nauczyć

się mogła odrobinę pozostała dzika
ale do swej opiekunki się przywiązała.
A gdy nadeszły chwile takie, w których
Narcyssa w ciągłych przejażdżkach być
musiała, wtedy dziecku nie mogła się
już zaopiekować - oddała ją wtedy
pod opiekę dawnej sługi, już wtedy
zamężnej - zwano ją, jeśli się nie
mylę Emilka. Emilka dawniej
służyła w karczmie, do Narcyssy była
żywo przywiązana - ale i mąż jej
okazywał dużo dobrego uczucia dla
Narcyssy, którą oboje wzywali
na pośredniczkę w małżeńskich spo-

rach. Sporów tych w pierwszych latach małżeństwo sporo było podobno. Później się zżyli. Opieka tych ludzi dla sieroty okazała się ~~dob~~ najlepsze możliwą.

Narcyza ~~raz po raz~~ dużo 38
życia spędzała na wsi to u jednej
to u drugiej siostry, to u brata
w różnych okolicach i miejscowo-
ściach przypatrywała się stosun-
kom pana ze wsią, badała te sto-
sunki i zawsze zetknęła się z ja-
kąś swoją krzywdą chłopa, krzyw-
dą opartą na tak zadawnionej
tradycji, że już nawet poczciwych
ludzi zdolnych i wychowanych
wśród nich nie raziła. Wspomni-
ała np. ~~[illegible]~~ kopiarky –
W Krzyżu było zapewne niejedno

lepiej niż indziej - Były to usilne
starania o dobre obsadzenie probostwa
szkoły, o zarobek dla ubogich dzieci;
we wsi było gorączkowe (niemal) ratowa-
nie młodzieży zarówno katolickiej
jak żydowskiej od wojska - panienka
wieś obchodziła niosąc leki i poży-
wienie chorym, starcom i dzieciom
utrzymywała niedzielną szkółkę
- panicz (choć wcale ma rest do zali-
cenie jemu i życiu jego) gdy raz
objął gospodarstwo wcale który
w myśl ciotki czynił - Z kontra

ktował lekarza do tygodniowych objazdów, aptekę domową założył, o wygodę ~~dba~~ włościan dbał, dbał o przyzwoite zabawy. Tak było w Kreuzycy około roku 55, tak było później i w Olszowej przy podrujnowanej fortunie aż po chwilę powstania, w którem służył ~~...~~ przed uwięzieniem i wywiezieniem na Sybir. Chłopi mu ufali, kochali, wspominali. Szczególnie ten bywał w rozmaitym stosunku do ciotki stosownie do lepszej lub gorszej chwili w życiu

swojim. Ciągu w tym stosunku być nie mogło, tak jak w życiu jego nie było ciągu. Najwyższa usiłowania powyższe wobec ludzi oceniało ale jej to zadowolnić nie mogło. Wszędzie widziało przepaść pomiędzy dworem a wsią, wszędzie walkę fantazyjną chwilową dyletancką czynności myśli wytwarzał obywatelskie przezorne działanie.

~~Kiedy~~ W Rzeczycy Narzyssa mnie przy-
mowała z serdecznością, której tajemni-
cę jakąś wyłączną posiadała. Wpajała z-
mi bardzo dobrze, że ze mną, jej uko-
chanym dobrze będzie, — drobiazgowe
potrzeby odgadła, wystarczała to i
~~dla~~ owo. Dla mnie od starej gospo-
dyni (co pamiętała nieboszczyka
pana czasy kawalerskie i z tego
powodu musiała w domu posiadać
różne tyrańskie przywileje) zapozna-
ła z gatunkiem zdolności i usposo-
bienia przyszłych uczennic — Nie
skrępowała mnie niczem, że—

biargowemi wymaganiem, — i tak niekrępowanie osobistego zapatrywania osobistego pojmowania ści nego obowiązku było w tej naturze było w porządku ze sobą – Dla mnie jednak zarówno jak dla pozytywnie wszelkich stokroć byłoby bezpieczniej, gdyby mnie była powołała do ułożenia planu, wskazała metodę, książki etc, — gdyby choć cel został w dali wskazany, cel ku któremu należało zdążać w wychowywaniu tej własnej gromadki ze względu na pewne właściwości ich rodowe indywidualne, ze względu na pewne

niebezpieczeństwo tkwiące w położe-
niu danem, w usposobieniu. — Ze wzglę-
du na dane ukształtowanie rodziny.
Ha może do takiej rozmowy za sła-
ma gotową nie byłam, może chwilę
konspiracyjne wytrzęzała myśl
z kolei myślenia, z koła myślenia
którego warunek jest prawdziwy
rozwój społeczeństwa itp. — może
Narysso żeby była zaabsorbowana
niepokojem o przyszłość kraju o losy
najserdeczniej ukochanych itp. — o
może to być - ale może też być
że takie działania w naturze jej nie

bezrato

~~Raz~~ Naraj po moim przyjeździe Maryssa wyjechała z Kleczyc, w kilka tygodni potem wpadła znowu ~~na~~ przenocowała i raniutko odjechała. W chwili wyjazdu wydała mi się trochę bledszą niż zwykle, ~~w~~ jakiś niepokój, jakieś zamyślenie widnemo było w samem niemo gorączkowem, pospiesznem pożegnaniu. Długo za odjeżdżającą patrzałam, długo mi tkwił w myśli obraz bladej i smutnej twarzy. W chwili powitania w oczkach wyrazu jeszcze ani smutku ani

niepokoju nie widziałam. Weszło
do mego pokoju w czasie kaligrafii
na stół leżały kajeta z różnemi ćwi-
czeniami na przełamanie trudności
w pisowni polskiej. Uczennice moje
już dorastające, doskonale były przy-
gotowane do nauki i byłoby można
oba te przedmioty elementarne trochę
na boku zostawić, gdyby nie jakaś
osobliwa do pisma i pisowni trudności u jednej
z gromadki mojej. Marysia znała nie-
udolność swoją pieszczoszki — uklękła
i ~~usiłowała~~ nie mogąc ucałować mojej
ręki, pocałowała „kraj szaty”

Ta sama dziewczynka uczyła się muzyki od lat kilku bez żadnego poważnego rezultatu. Otóż zrobiłyśmy obie to jest nauczycielka i uczennica wielki wysiłek cierpliwości, energicznej pracy i ~~czasu~~ nakład kilku godzin dziennie a przekonawszy się o braku muzykalności, postanowiłyśmy naukę tę męczącą i bezpłodną porzucić. Rodzina się zgodziła na postanowienie — Naczelna żywo zaaprobowała.

Jeszcze jeden drobny szczegół. Każda z dziewczynek miała jakąś ulubioną suknię

lub ubrania - dowiedziałam się później, że były to rzeczy albo podarowane albo dane do używania przez ciotkę. Maryśka mówiła o sobie, że jej brak żyłki własności. Zawsze prawie sukienka na niej nie na miarę zrobiona więcej dogadzała niż własna. Podarek otrzymywany ~~dwa razy~~ cieszył ją po raz drugi, gdy go mogła oddać komuś takiemu kto potrzebował, lub komu rzecz się podobała. Cała garderoba pomieścić się mogła w małej walizce ale każda rzecz była ładna i musiała się podobać właścicielce. Groszyki posiadane jakoś się nie trzymały a jednak raz po raz gubiło się je lub zapominano portmonetki.

Byłam nie zdrowa, ktoś wspomniał
że należałoby się poradzić Dr Chał:
który już wtedy słynnym był lekarzem.
Więc też około 20 października 49 przy=
chałam do Warszawy wprost do mieszka
nia pani Kręczyckiej, która często mu=
siała bywać w stolicy dla interesów
i w tym celu urządziła sobie parę
pokoików w domu Generała L. bra
ta męża a zarazem opiekuna swego.
Narcyssa dawniej miała odrębne
mieszkanie na Lesznie w Łowej
jednak chwili dogadzało jej z powo.
du częstych wyjazdów, z powodu oko

44

liczności okolicznych, nie mieć własnego mieszkania i nie świecić własnem nazwiskiem między ludźmi - zajmowała owe pokoiki u siostry, na dole w jakimś ciemnym podwórzu. - W mieszkaniu tem nie położyła swego piętna chwilowa właścicielka. Przyjęła mnie gościnnie, sama łóżko usłała ustępując mi pokoju swego, ogień rozniecił, herbatę urządziła, ~~też~~ do doktora kartkę wzywającą wysłała itp. ~~pomimo, że~~ Stróż zwykle przynosił wodę, drzewo, bułki - i to była cała usługa. Obiad przysyłała pani

Kucharska - śniadanie zwykle
składało się z wodzianki, herbata
stanowiła zbytek, którego sobie
pozwalała Narcyssa raz na dzień
i to dla uszczęśliwienia swoich.
W czasie mojej bytności widziałam
u Narcyssy Jasia Tchorzewskiego
była to postać bardzo sympatyczna
choć wątła - z nawyknieniem nie-
czyjem. Twarz była blada, cierpiąca
a ~~bar~~ młodzieńcze ~~jakby~~ bardzo -
Był on podobno zdolnym nauczycielem
prywatnym a dawał lekcje naw
owej bardzo obiecujący jedyny

córce pani Krakowej, która młodo zmarła. Widocznem było, że Karczyna bardzo lubiła Jasia a obchodziła się z nim jak kochająca ciotka ze swoim rodzonym siostrzeńcem – i on też wobec niej zachowywał się jak kochający a bardzo nieśmiały siostrzeniec. Poznałam wtedy i inne osoby należące do gromadki, której spójność wkrótce niejednokrotnie odczuwałam. Najpierw więc poznałam w jej domu, dokąd mnie Karczyna zaprowadziła na wieczór, panią Kucharską. Była to pensyonarska koleżanka Karczyny

była niegdyś pilną uczennicą Pani Wilczyńskiej, odznaczała się wszystkiem gorącym ponad inne władze, wyszła za mąż za człowieka uczonego, z którym szczęśliwą nie była więc się ~~z~~ późniejszej rozwiodła i weszła w powtórne śluby z człowiekiem przez wiele lat kochanym. Miała dwie córki z których starsza nadzwyczaj trudna do prowadzenia ~~druga~~ przechylała się więcej do ojca – druga wątła, cicho kochająca matkę ~~i przez te~~ zakochana może powiedzieć. W tych nieszczęśliwych

sprawach rodzinnych. Na wyższe
głos miała usiłując łagodzić tempe-
rament starszej dziewczyny a miękkę
matkę wobec młodszej stopić.
Pani Zi była przełożoną renomowa-
nej pensyi, na której polski przed-
miot, język polski i duch polski
był celem dla przewodniczki; garnęła
nie jedną ubogą dziewczynę by bez-
płatnie uczenicę - A zatem pani
Z ~~chce~~ miała temperament żywy
trochę despotyczny, energię w działa-
niu zwykła ale też była gorącą Polką
u której zawsze znaleziono pomoc

gdy tego było potrzeba. Kochała ona nawzajem i okazała jej potrzeby prawdziwie siostrzaną troskliwość. Najwyższe pochłaniała w niej duszę polską, od mentorskich zachowań pani Józefy wobec siebie zaś temu się odbywało — miała żywe współczucie dla małej córeczki Lali. Gdy w jakie lat dziesięć później widywał tam te panie, to która Lalia zawsze jeszcze była wątłą, bledziutką istotą, potulną córeczką wobec energicznej Matki. Pełniła ona obowiązki nauczycielki i korepetytorki wobec prywatnej

pensyjki przez matkę utrzymywanej
to znowu kucharkę lub pokojówkę
~~w domu~~ albowiem służącej w domu
nie było - a dom zawsze był wzo
rem czystości ładu i oszczędności.
Dziewczynka była wdrożona do
tych wszystkich obowiązków i do
tych gospodarskich robót, a jednak
swoim powolnym ruchem drażniła
żywą Matkę -
Otwierano [około r. 59] gimnazyjum żeński
na ulicy Niecałej i Pani Józefa
postanowiła córkę tam oddać
dla dalszej nauki. Stało się

to powodem bardzo żywych
i drażliwych sporów z Marysią
i można powiedzieć, że były w z po-
wodów oziębienia stosunku. Nar-
cysse od razu oceniła grożące
wychowaniu dziewczyny niebezpie-
czeństwo w dalekiej przyszłości. —
Myśl jej przedstawiała gimnazyum
takiem, jakiem ono dziś naszym
oczom się przedstawia, jako wpływ szy-
nący moralne, religijne i narodowe
podstawy — pragnęła wywołać opór
w społeczeństwie, mówiła wiele
— mówiła na próżno, bo nawet

tak bliskiej i dawnej znajomej
jak pani Józefa przekonać nie zdo-
łała — Ponieważ z początku przy
szkole stanęli tacy porządni ludzie
jak Grochowski itp., ~~ponieważ~~ więc
szkoła była dobrą i nie jedni rodzice
winszowali sobie może, iż Nawryszy
nie usłuchali — tymczasem Nawrysze
słusznie rzecz pobiegła. Eulalii
szkoła nie zaszkodziła — Ona sobie mi-
ła iść własną drogą i choć w usposobie-
niu wewnętrznem łamana i nadłamaną
wśród szamotań rodzinnych

trafiła przecież do celu i jest o-
becnie nie tylko zdolną ludową
nauczycielką ale i prawdziwie
chrześcijańską opiekunką setek
rodzin swoich uczniów i uczennic
głód ich zaspakajając chorobę le-
czy waśni małżeńskie ucisza
smutki cieszy itp. —) ale setkom
innych dziewcząt szkodziła i co
raz więcej szkodzi. ~~szkoła~~ nauka
pobierana w Gimnazjach żeńskich.

O wieczornem zebraniu u pani
Józefy o loteryi urządzonej dla zebra-
nia funduszu na ochronę Zacho-

wrażenia jej gdzieś napisałam –
Pani Józefa ze swoją pięknością trochę
cygańskiej bardzo mi się podobała –
i dziś jeszcze mogłabym ją z pamięci
odmalować. Twarz miała śniadą i blado-
wą, krucze włosy ~~z czoła~~ odsłaniające
i czoło i skronie, oczy czarne miały
blask, czarna sukienna suknia z gład-
kim kołnierzykiem, takież mankiety
na tych szerokich rękawach sukni –
przesuwała się żywo z jednego do
drugiego pokoju na wszystko wokoło
dając baczenie – Wyraz jednak fizyo-
nomii był tak surowym, że aż

byłam trochę zrażona i nigdy wielkiego pociągu do niej czuć nie umiałam. Kto wie jednak czy nasza Eulalia byłaby się ~~tak~~ przygotowała do twardego życia pod mniej twardym wpływem.

I, Tochna miała przyjść ale dostała
swego attaku bólu głowy i musiała w do
mu pozostać, wstąpiemy do niej wraca-
jąc nic nie szkodzi choć godzinę późnie.
— Tak mówiła Naryssa i skierowa-
ła drogę do Faustyny Morzyckiej — Dro
ga wiodła nie daleko jakiejś cukierni
pod którą oknami i drzwiami ~~stało~~ się
czerniły jakieś nachylone jakby zalęk-
nione nadsłuchujące czyhające po-
stacie. Była to policja. ~~Ja~~ Ludzie przechodzą-
cy cofali się, cicho na bok uchodzili
Zrozumiałam Terroryzm panujący — po-
czułam też jeszcze coś innego — Nao

cyjsa rzuciła okiem na kamieni-
cę szukając bocznego wyjścia. Myśl
pracowała, była ochota czekać co
będzie dalej – Nie można nadchodzą-
cy patrol. Poszliśmy dalej
w milczeniu. Drzwi Faustyny
na trzecim piętrze były – w okienku
się świeciło. Faustyna miała głowę
obwiązaną, ale wzrok nie spoczywa-
ła. Była tego dnia w cytadeli, przy-
niosła pokrwawioną bieliznę two-
jego było spieszno prać ~~[illegible]~~
W ubogich pustych izdebkach
leżały kawałki czarnej materii.

podwatowanej. Były to 12 20-
tuski na piersi, złoty pieniądz zaszy-
wało się w watę. Mówiono że Rogoź
mają wywieźć więc przygotowane:
kożuch ciepły obuwie, zalaska itp.
Kilka słów zakodowi sobie szczególnie
by powiedzieć to, co tak długo potrzebo-
wałam tu pisać. Znowu poczułam że
ludzie ci na których patrzę stanowię
jakąś spójnią bardzo gromadzą życie
dla kraju i z myślą o kraju, o służbie
służbie tej poświęconych. Ktoś zapo-
trzebował wody, - wody nie było.

Jaś porwał konewkę zbiegł szybko i cicho po schodach i za chwilę był z powrotem.
Fochna pochodziła z Wołynia miała jednego czy dwóch braci w cytadeli obsługiwała innych więźniów tak samo, jakby byli po równi jej rodzonemi. Przy pierwszem drugiem i trzeciem aresztowaniu nie rozbijała się z rozpaczy, i za każdym razem ktoś powiedział: Fochna się kocha" Fochna przy "siódmem aresztowaniu tak samo się z rozpaczy rozbijała — ale

jej nikt nie mówił że Bochna
się kocha. Tysiące sposobów nie
ła aby się do więźniów dostać aby
im ulgę ponieść, aby się dowiedzieć
kiedy którego mają wywieźć, aby
ich potrzeby przewidzieć zaspokoić
rodziny zawiadomić, aby konwoj-
ni towarzyszyć choćby mil kilka
za Warszawę. Kto mógł z gromady
owej spójnej ten dopomagał Fau-
stynie lub konwojowi towarzy-
szył. etc. etc.

Faustyna była ślizna – oczy
jej jednak miały wyraz trochę

marzły. podobno miała dar
czytania Zaleskiego i wtedy wy-
glądała według słów Narcyssy
jak istna Rusałka. Istną bo
rusałką się stała dla biednego
Jasia. Jaś rusałkę pokochał a
wierzył że jest nawzajem kocha-
ny. Gdy się dostał w poznańskie
wtedy go otoczyła ~~opieka~~ między
innemi i troje Komorowskich obe-
opieką. ~~A~~ List za listem nad-
chodził ~~z~~ na moje ręce: ~~z od~~
„Jaś chory, Jaś umierający„

grozi mu pomieszanie zmy-
słów - czemu Faustyna nie przeczy;
jeżeli ona pewna, to niech udo-
wodni co może itp. Nawrysza wre-
domówiami temi była bardzo dotknię-
ta, niektóre zaświadczali: że jakieś
wzajemne zobowiązania istniały,
Faustyna ~~zaprzeczała~~, bolała cier-
piała - ale zaprzeczała faktów
usprawiedliwiała się, że jednak nie
może iść za niego nie może bo nie
kocha itp. Nawrysza trochę się
zraziła do Faustyny - stosunek
ochłódł. - Faustynka ~~pozor~~ wyjecha-

do Żytomierza ratować pozostałe rodziny braci, później powędrowała dalej zawsze w jakiejś posłudze obecnie jest przy bardzo nieszczęśliwym bracie w Krymie i przy dzieciach. Anna Skumborowiczowa był pozostała do śmierci swej w stosunkach piśmiennych z Faustyną. Przed ~~mies~~ paru miesiącami spotkałam a raczej przyprowadzono mi ~~bro~~ jedną z ostatnich i wychowanek Faustynki. „Chcę się uczyć chcę zdać egzamin, potrzebuję zarabiać dla siebie i dla rodziny"

Tak mi powiedziano. Więc prędko
starałyśmy się jej dopomóc - jakieś ki-
mowe opatrzenie potrzebne jakieś wska-
zówki pedagogiczne w nauczycielskiej
pracy której się podjęła otrzymawszy
t. z. denni placę w porządnym domu
przy małych dzieciach - jakieś zeszy-
lekcyi dla niej samej, bo gramatyki
nie umie a nowe wszystkiemi
zaopatrzona. Niestety! pomoc na ~~nic~~
~~albo nie~~ mało a może na nic się nie
przyda - bo grunt nieokreślony -
chce wszystkiego, spieszy się musi
we wszystkiem i spieszy jej mężu

zrucito, przyszło mnie jako damę do compagnie, ~~do której~~ pas się nosy dziesiąmi na razy przedmiotów i t.d. i t.p. ~~Ubranie tego cementu~~ Usposobienie trochę podobne do Ciotki ale nie ma tego cementu jaki tam był i brak warunków cement takiego wytwarzającego. Faustyna mi się podobała z piękności – zachwyci cała poświęceniem.

Trzecią z rzędu kobietą poznaną naówczas była Krzysztofina Zienkiewiczówna –
przypatrzcie się tej twarzy, – wyrazistość jej odpowiada zupełnie rzeczywistości – odpowiada tej najzupełniej wyrazistości charakteru i jego zewnętrznym objawom. Spojrzenie jej szczerych oczu od razu mnie pochwyciło i przykuło na zawsze. Wiedziałam, że sympatya była wzajemną, życie jednak samo nie bardzo nas wiązało. Widywałyśmy się w pewnych chwilach często, ale zaraz po nich następowały lata całe niewidywania. Krzysztofina listów, nawet kartek prawie nie pisywała, o Oleni

gdzieś Narcyssa wspomina. Pośrednio tylko wiedziałyśmy o sobie, kochałyśmy się i zawsze umiały do siebie wzajem trafić w każdej potrzebie. Zdaje mi się że po trosze tak bywało i z Narcyssą.
Krzysia mieszkała przy ojcu i przy macosze, mimo to i pomimo młodych lat umiała sobie zdobyć w rodzinie zu-pełną niezależność, zachowując z rodziną stosunek dobry. Rzecz tako zwykła bardzo u nas nie jest. Weszłyśmy wprost do jej pokoju i zastałyśmy kilkanaście osób wśród których był Jenike, jego późniejsze

żoną, Jaworkowski, — wszyscy niezapa-
miętałam ich. i przedmiotów rozmowy
nie pamiętam, wiem tylko, że nie było
tam ani słowa o cytadeli więźniach etc
i że ~~by~~ gawędka raczej niż rozmowa to-
czyła się żwawo, swobodnie, serdecznie.
Każdy pono widział, że dla wielu z zebra-
nych tam było to ostatnie, lub jedno z o-
statnich chwil wspólnego zebrania.. ~~Później~~
Wyobrażam sobie, że ~~w~~ podobnie do tego
wieczoru u Wyszpiny były ostatnie ~~z~~
pożegnania z wysyłanemi więźniami popro-
dzone jakąś wstę ~~st~~ na popasie — wszakże
trzeba było zaprawić wszystkiem

na co stać odważne a prawdziwie kochające serce. Tak pono bywało przy odprowadzinach wysłańców o mil kilka ~~nie braktło tam często~~ najczęściej pieszo. Nie brakowało tam pono i żartów i dowcipu i wzajemnych przekomarzań. Te dźwięki rodzinne, to tchnienie braterskiej piersi mieli oni ponieść daleko, daleko i mieli we wspomnieniu czerpać siłę do życia. Najwyższe było urządzone stroje ~~stoczni~~ wyglądało w tym swoim żywocie, czarno sukno z gładziutkim ręcznym tu i tam z jasno zieloną kokardą wyglądało na niej strojnie. Gospodyni nie

Na obejściu głos, mowę nadzwyczaj
proste, łatwe. Byłoby mi tam dobrze
gdyby mnie fizyczne niedołęstwo nie
przygnębiało aż do nieprzytomności, aż
do nie słyszenia niemal. X

~~Oprócz powyższych osób widziałam jeszcze
u Narzyssy młodą dziewczynę z magazynu
która w dnie świąteczne przychodziła na
naukę czytania pisania historji itp. Twarz
jej była piękna ale brak zdolności był u
niej bardzo widoczny nawet dla niewpra-
wnego oka. Nauka podobno szła oporni
ale szła jednak. obejście zaś zdradzały
to o żywej wrażliwości. Była to~~

Kuzynka Narcyssy – kobieta mieszka
żitelnego charakteru i życia, dzieci swo-
je umiała chować o wiele poczciwiej i
rozumniej niż inne z od niej zdolniejsze
i wykształceńsze, – umiała też w roz-
mowach zaszczepić cześć dla Narcyssy – z có-
rkami jej nie były zdolnemi ale bardzo
poczciwemi nauczycielkami miewały
częste dość stosunki.

Nazajutrz po owym wieczorze wyjeżdżała
Tam z Warszawy rannym pociągiem.
Na twarzy Narzyszy znowu widziałam
smutek trochę tak jak kiedyś z Kreczy
odjeżdżało - nie przeszkodziło jej to pa-
miętać o mojej wygodzie, o kupieniu
~~za~~ torby do różnych medykamentów
potrzebnej torby ślicznej a w dodatku
zielonej bo już i o tej ulubionej mojej
barwie miało czas się dowiedzieć ani
wiem jak.
Pytała mnie też między innemi czy
miałam silne wrażenie wjeżdżając
po raz pierwszy do naszej stolicy

Na pytanie to nie odpowiedziałam.
- jeszcze obrachunku ze sobą nie
zrobiłam ~~o wrażenie~~

~~Nazajutrz po powrocie moim dano znać depeszą o aresztowaniu naszyszy. O tem już pono pisałem.~~

× Należy mi tu dać odrobinę szczegółów o Kryspinie. Okoliczności czysto zewnętrzne zetknęły go z tą młodzieżą, która postanowiła sposobić się do zawodu kapłańskiego przez patryotyzm. Młodzież ta była biedna, a łaknęła nauki, łaknęła dobrych książek naukowych historycznych. Kryspina zrobiła sobie zadanie życia w zaspokajaniu tych potrzeb przyszłych kapłanów ludu polskiego. Za czasów Mikołajowskich

nej było niebezpieczne – jednakże
wiodło a nawet nie wydała się. Kto
dziś tęż za udział w konspiracji ~~za-~~
~~słała~~ wywieziono raz po raz, aż ni-
nym pozostałym w Akademii duchownej
duchownego pokarmu w dziełach historycz-
nych nie brakowało, nawet w lat dziesięć
później. Księża wywiezieni z kraju kraju
w nie przestali służyć, ~~ut~~ dopomagając
najcelniejszym przedstawicielom patriotyzmu
polskiego w podtrzymywaniu ducha pod
każdym względem. Zasługa to nie mała.
Niektórzy powrócili do kraju i pracują
po probostwach, o ile którzy takowe

otrzymał – wszyscy podobnie wspominają Krzysię i pomoc od niej otrzymywane.

Krzysia, zdaje się, do organizacji żadnej nie należała, ale służyła konspiratorom w utrzymywaniu stosunków z powiezią, raz na raz w tym celu bywała w drodze. Wkrótce po naszem uwięzieniu przyszło jej ułatwiać ucieczkę Zosi T. z Warszawy a następnie i z kraju. Musiało to wszystko odbywać się przezornie bo i ta jej działalność nie została wykryta pomimo, że ~~była pod~~ dozór policyjny był rozciągnięty nad Krzysią.

V Po wypuszczeniu Maryszy widzia-
łam ją tam przybyłą w odwiedziny.
Kiedy zakładałam pensyję w Warsza-
wie Krzysztofina już wtedy zamężna, wraz
z mężem z poczciwym panem Zygmun-
tem dopomagała mi, w czem mogła.
Przybywającą Maryssę do Warszawy
wspólnie witaliśmy. Później wspólnie
ugaszczaliśmy Bibiannę po raz pierwszy
zwiedzającą stolicę. Teklę Dobrzyńską
opakowaną bajeczną ilością książek
na sobie przyczepioną, i w kuferku,
który odważnie na kolei odbró-

miła wtedy, kiedy jej był przez rewi-
dujących na kolei otwartym, kiedy rę-
ka ich prawie spoczywała na papierach
dość kompromitujących, do państwa
Zygmuntów zajechała i tam z niema-
łem zdziwieniem całej naszej gromadki
coraz nowe zapasy wydobywała. Wtedy
też tam i Maryssa podobno chwilowo
zamieszkiwała dla cichości której po-
trzebowała koniecznie, jeśli nie mylę swojej
jografii. Wyszpina cały porządek
mieszkania swego zmienił, byle
cichy kącik zapewnić Maryssi,

Narcyssa bardzo ostro raz wystąpiła w mojej obecności przeciwko Kryspinie karcąc różne jej nieoględności w pielęgnowaniu zdrowia wtedy, kiedy miała nadzieję zostać matką - Żywe ruchy Kryspiny naraziły ją na kilka nieszczęśliwych wypadków. Jednak syn miał też być dzieckiem wątłem i wcale krzepkiej natury swojej rodzicielki nie odziedziczył.

Z chwilą powrotu Sybiraków ~~do~~ zebrania u pp Zygmuntów stawały się coraz liczniejszemi. ~~Kry~~ Mianowicie w pewne doroczne uroczystości

podobno bardzo ciekawy opis takiego zebrania był czytanym w paryżu wśród koła emigrantów. Czemuż go mieć nie możemy! Zawsze na tych zebraniach bywała. O innych szczegółach zupełnie do stosunku tych kobiet nie wiem.

Zrzepina umiała nawiązać i utrzymywać stosunki zarówno z kobietami jak z mężczyznami – przeważnie jednak żyła wśród Sybiraków. Ludzie chętnie jej się zwierzali ze sprawami osobistemi i ogólnemi, chętnie słuchali jej rady, choć ~~ta~~ się sprzeciwiała ich zapatry-

waniom. Posiadało ona w wyso-
kim stopniu ten chłopski rozum
co to prosto do celu zmierza, obała-
mucić się nie dało względom po-
stronnym i tym też rozumem wiel-
ważyła wiersz w przedsięwzięciach
różnych. Słowo jej odważne, proste
a gorące było przekonywającem
zwykle. Zdarzyło mi się kilka-
krotnie zejść ją jeszcze zawzię-
nioną po żywym sporze o jakiś
artykuł, który nie był napisany
tak, jak tego chciała obecna wy-

magała itp. itp. – A sąd to był dziwnie zdrowy, jasny. ~~Zwykle~~ często bez po takim sporze czytałam w pismach coś, co świadczyło, że z tym sądem Krzysztofa ktoś się policzył i policzyć musiał. Na ton toczącej się rozmowy oddziaływała bez w sposób zupełnie sobie właściwy a prosty. Wszystkie niemal bliższe swoje stosunki wiernie dochowała do śmierci – pierwszym z takich stosunków był pan Wojciech G. – innym znów był pan Ludwik Jenike (na którego pismo wielu pozytecznie

mianowicie w pierwszych dziesię-
kach lat wpływ mieć musiała.
Chorowała na serce, widziała
zbliżającą się śmierć i o niej zawszy
mówiła. Jerzykego prosiła aby czę-
sto odwiedzał ją, bo chce aby Zygmunt
miał przy sobie rękę przyjazną
w chwili bezpośredniej po śmierci
jej. W ostatnich tygodniach Jerzyk
w nocy nieraz a razej późnym
wieczorem zaglądał — a kiedy któ-
regoś dnia wrześnym bardzo rankiem
wyszłam z domu, spotkałam pana

redaktora wracającego od Kryspiny.
Toteż stało się według jej życzenia.
Pan Zygmunt miał przy sobie w chwili jej śmierci rękę i serce przyjaźne pełne gorącego współczucia.
Pan Zygmunt wiele z chwil pozabiurowych spędza na cmentarzu, tam się spotykamy na dorocznych uroczystościach – do niego się odwołałam w roku zeszłym z prośbą o odnowienie grobu wspólnie kochanej Kazimiery itp. –
On to przyniósł mi znalezioną ową kartkę Marysi: „mój testament"

On tej porze dni temu obiecał wy-
szukać listów. Narzeczy do Krzyspina
by mi je przyniosł.
Siostra Krzyspina Holtzowa Ur-
szula tuła się po świecie wraz z mę-
żem, na którego głowę cena była
nałożona w r. 63. Jest równie
co siostra i w podobnym rodza-
jonie naturę bogatą. Pewne ta jej pa-
mięć wieleby nam szczegółów
dostarczyła, gdyby tu była. Mieszka
ona obecnie w Turyi, pisze listy
ciekawych opisów pełne, nie jednej

żądanej informacji jaś dostarczą ła w taki sposób, iż by korespondencję można było z nie wielką poprawką w piśmie zamieścić. Tamtej piśmiennej ~~ich~~ twórczości starsze by siostro nie ~~miał~~ posiadała.
Nowym pamiętnym roku 49 obie siostry wraz z innemi kobietami, do tego koła należącemi, zbierały się na lekcje Grochowskiego, który naów czas wstęp do dziejów powszechnych pisał. Naczysze trochę by naukę podziałowywała mówiąc, „na co

im to "Kobiety te poprzednią
naukę nie były przysposobione
do słuchania wykładu Grochow-
skiego, nie miały też ani czasu
ani myśli potrzebnej do przygotowa-
nia. Najczęściej nie lubiła dyleta-
tyzmu w rzeczach poważnych.

Nazajutrz po moim powrocie
do Rzeczycy doniesiono o aresztowaniu.
Później były rewizye u nas i u
siostr w różnych okolicach, później
od czasu do czasu nadchodziły kartki, później
siostry dojeżdżały do Lublina – Treść
rzeczy o tej epoce można się dowiedzieć
z własnoręcznych listów Narcyssy, które
macie – parę więc tylko szczegółów pozwól-
cie mi tu dodać.

Narcyssa do organizacyi należała, a zosta-
ła wtajemniczona, jeśli się nie mylę
przez Jurgensa. W tym celu zjechali
się w jakimś wiejskim dworze pod

Płochiem, – wrzucił się po raz pierwszy, konferencyjnie towarzysko. Później z inną oczki otrzymywała polecenie. Ruchem kon-spiracyjnym kierował Żarembiński jako wiadomo – Tchórzewski Mieczys może był pośrednikiem. Tych dwóch też zeznania spowodowały liczne aresztowania a między innemi i Na-czyszy. Wiadomo że T. wprowadzono na towarzystwo więzienie jednemu ze znanych patriotów – ten ostatni otwo-rzył okno i wyskoczył z drugiego piętra, nogę złamał etc. itp.

(ten sam później trzy razy przebywał 68
drogę na Syberię itp. itp.)
Marysia zeznania zrobiła piśmienne
których każde słowo było zważone
i obliczone na wyrażenie ogólne uczuć
ofiar polskich, zwiększanych i
zwiększających się z każdą nową
krzywdą itp. itp. Nie mówiła o sobie
ale mówiła za wszystkich i jakoby
w imieniu wszystkich – Gdy raz
te papiery złożyła zamilkła i już
żadne groźby nic z niej wymusić
nie mogły. Papiery te wszystkie wziął
Zobszyna, który widocznie nie

chciał by zguby, skoro z nich nie korzystał. Uwięzione spodziewały się najgorszych prześladowań i do takowych się przygotowywała. Spodziewała się wywiezienia na Sybir i tego pragnęła, bo pragnęła być z niemi wszystkiemi razem. Spodziewanie to omylone prawie że bólem się stało.

Więzienie było i ciężkie i bardzo ścisłe. Otwory we drzwiach dozwalały stojącym w korytarzu żandarmom w każdej niemal chwili ją śledzić.

Ruch z początku nie był dozwolony.
a później dozwolono przechadzki
po ogródku pośród straży ~~nic więc~~
tak mało ulgi przynosił a tak
drażnił, że się jej wyrzekła. Zdrowie
zaczęło się chwiać ~~targane~~ przy coraz
częstszych jakichś okropnych kurczach.
Rozczulali ludzie czuwali jednak i poza
murami i w samych murach
klasztornych - i przynosili możliwe
ulgi - Zachwiany system nerwowy
z samych radości wytworzył mę-
czarnię obaw o drugich

Książki religijne dostarczały wrodzonemu pokarmu ucieszającego.
Strojenie lalek dla dzieci siostry lub szycie sukienek dla nich zabawiały ręce.
Pierwsze słuchając jakąś poczciwą staruszkę bywały rozmowy - kobiecina się przywiązała najpierw odczuła później troskę i rozumienia położenia, opowiadała stare bajki, pieśni nabożne uczyła.
Naczyszcze zaczęła się ku tej Pani zajmować i znajdowała ulgę

przy proszem serca stwierdził —
ale stwierdził zapalenie nerek / wątroby
i wkrótce w szpitalu zmarła.
~~Jakaś~~ Następne stracone, z brzydką
dostarczone, była dziewczyna młoda
ale bardzo tępej, chorobliwie
tępej głowy – więc też usiłowania
towarzyszy około jej rozwinięcia
rozbiły się w puch.
Paulina Byszewska była aresztowana
w domu i tam w Krakowie internowana.
Inne towarzyszki losu były zagrożone
mi towarzyszy jak Augusta Grotthusowa,

Trzeba się było porozumieć, ztąd odegrany stosunek z Pauliną — nieszczęśliwie skoro miał doprowadzić do konieczności zerwania, jak o tem świadczy list znany wam.

Rozumiemy, że chwila wypuszczenia z więzienia wcale radosną nie była, jak sama Narzyssa o tem pisze, bo jednak ta chwila, kiedy zobaczyła siostry i siostrzeńce z nami przybyłe a tak wyrosłe wypiękniałe tak serdeczne, musiała być radosną. Toteż nie dojrzałam na twarzy śladów przebytych cierpień, widziałam tylko promienne czoło i wielką, wielką serdeczność. Przyjechała niespodzianie do Kazimierza, które swoją ucieczkę z Kałuszyna, gdzie była interno- wana

narażała nie tylko siebie ale i Nawyszą i dom Suninów. Szalony ten krok świadczy, jak kochała Nawyszę.
Czułam raczej, niż rozumiałam że położenie Nawyszy było ciężkiem w Łabli nie, powoli domyślałam się, że było, że się stawać musiało coraz cięższem.
W bardzo złym stanie zdrowia a w wielkiem, niemal rozpaczliwem skołataniu ducha nieszczęściem kraju, zwiększonem przez nie należne

powstanie, nieszczęsnym losem
setek najzacniejszych serc polskich
w przygnębieniu pod ciężarem najsmutniej-
szych myśli i spiekły się po więziennej
ciszy potrzeba było ciszy domowej
+ Tej ciszy znaleźć nie mogła w ubogiem
~~domu siostry~~ ciasnem mieszkaniu
przy gromadce małych a słabowitych
dzieci. Szwagier, najpoczciwszy człowiek,
pomógł za nią, ale tysiącem obaw był
sam dręczony, że naraża własny byt
i byt swojej rodziny na niebezpieczeń-
stwo. Nikomu tajemnicą nie były jego

obawy – a jednak Tłumi lecz się ci-
snął do domu częstokroć pewną cie-
kawością wiedziony. Siostra Nawrysa,
przeciążona gospodarskiemi kłopota-
mi cięższemi je czyniła jeszcze uspo-
sobieniem gorączkowem, temperamen-
tem gwałtownym i <u>manią porzą-</u>
nie zdrowę, manię porządków.—
Z początku Nawrysa zaprzęgła
się do wszystkich gospodarczych
zajęć, od rana do wieczora sprzą-
tała, okazała dzieci [illegible]
w nadziei, że zaprawię dla siebie
i dla siostry swojej na [illegible]

wspólne chwile wypoczynku, czasy wspólnego czytania itp itp. Gorzej ten dzień za dniem znikał a takiej chwili nie można było złapać — próby nie udane — więc już tylko praca ze z najstarszym chłopcem Henrykiem, który się do szkół przygotowywał a troskę z małemi dziewczynkami. Ale i tak niedobrze — że wiele odwiedzin obcych osób, w domu zawsze hałas — a tu nerwy broją i coraz mniej siły — więc starania o lekcyjo za domem o zarobek

Traf sprowadził uczennice po większej części nie zdolne - mało-miasteczkowe Komosznowate życie coraz więcej dokucza - i tak coraz gorzej smutniej, ciężej aż do końca. W tym czasie przypadło owdowienie jednej siostry, które z dziećmi zostało bez funduszu, ~~Stawi~~ zamieszkała w Kruszycy wraz z córeczką - chłopcy w szkołach pozostali i tylko na wakacje przyjeżdżali do matki. W parę lat później umarła ~~w~~ przybyła do Kruszycy na słabości siostra i pensyonarka koleżanka a zostawiła

sześciowo żiewót ~~tak~~ - i tak jakby
bez ojca - a może trochę gorzej -
Oprócz tego przypadło zerwanie z łoznu
ką z Paulinę, i - może nie zerwanie
ale bardzo ciężka chwila w stosunku
z W.D.

Ach! jakież to wszystko ciężko
dla tych, co mają płomienne serce
i czują za miliony! - i obok tego
najdrobniejsze nawet cierpienie własne
nych dźwigają, jako najosobistsze.

Świeżo umarłą siostrę, a bardzo nie-
szczęśliwą kobietę, marzyła przed śmiercią
o założeniu pensji w Warszawie na
spółkę ze siostrą owdowiałą. Miało
to im dać możność wychowania obu
gromadek dzieci i zarobienia sobie
na byt niezależny. Przed swoim przy-
jazdem do Kreiszyc odpowiednie kro-
ki nawet o pozwolenie rządowe poczy-
niła. Śmierć przeszkodziła spełnie-
niu zamiaru i oszczędziła zapewne
wielu zawodów. W miejsce umarłej
ja zaczęłam o tem samem marzyć,

na wspólną z Lilią, także w nadziei że te dziewczęta pozostały sieroty a nas wychowają. Zamiast przyszedł do skutku na to jedynie, aby upaść jeszcze prędzej, niż powstał. Przyczyny takiego niepowodzenia leżały głęboko, bo w zupełnem nieusposobieniu naukowem i praktycznem zawarem do tak poważnego przedsięwzięcia. Żadne z nas egzaminu nie zdawała, żadne praktyki w naukowym zakładzie nie odbywała, żadne z nas pojęcia nawet nie miała o stosunkach

szkolnych itp itp funduszów na przeczekanie nie było itp. - Mimo to wszystko napotkaliśmy pomoce różne bardzo pożyteczne. Pierwsza klasa małych dzieci, z dwunastu uczenników złożona, wydawała nam się wcale liczną, choć dochód mały zapewniała. Nauka poszła od razu dobrze choć mogła iść lepiej. W roku 55 mieliśmy szkoły [illegible] itp. - Albowiem może być lubiany się zwolna wyrobiły i przysposobiły. Patent już otrzymałam - Stosunki Naczyssy [illegible] i spostrzegłem

w nanemi zostały. Ale były jeszcze inne przeszkody. U nas ~~wszelkie~~ spółki się nie wiodą. Do spółkowych przedsięwzięć brakuje nam odpowiedniego wyrobienia – ach! niestety! mamy tego nowy przykład w Nałęczowie, przykład smutny. Z początku jest zabopólne zaufanie nieograniczone, później jest zabopólne rozczarowanie taki bez granic. Ścisły obrachunek, plan podziału pracy, wzajemne zobowiązanie, wzajemne niezależności w pewnych punktach zabezpieczające, a w innych znowu wzajemną zależność wiążące, zważenie trudności tkwiącej w niezgodności temperamentów, w różnicy powszednich nawyknień i spółki – tegoby nam potrzeba przed zawiąz-

zamiem Spółki. Wiemy o tem wszystkiem doskonale – ale po czasie. Nam obu brakowało wyrobienia – obrachunków zaś żadnych i żadnych zastrzeżeń nie ro-biłyśmy, więc gorzkie owoce lekkomyśl-ności musiałyśmy zbierać. W terminie na-wroczonym Lilka odjechała na święta do krewnych, gdzie miała zaczekać na większe powodzenie zakładu. Wiedziałyśmy obie doskonale, że to tylko pozór, że nigdy więcej pod jednym dachem nie zamieszka-my, bo nam jest bardzo źle ze sobą, więc też i praca wspólna z czasem mu-siałaby iść coraz gorzej. Zostałam

w Warszawie sama, zakład zwinę-
tam, a zatrzymałam parę pensjonarek.
Z czasem i w tym skromnym zakresie
udało się dać pomoc paru dziewczętom
z rodziny Z. które kolejno przez czas jakiś
u mnie pozostawały, lub też na naukę do
chodziły.

Narcyssa przyszła na samym wstępie
do Warszawy pielęgnować Lilę, która w dzie-
ń jej przyjazdu chorobę dostała - ja musiałam na
[illegible] wynieść się z mieszkania z dziewczę-
tami. Później Narcyssa odczuwała nasze
wzajemne targania, szamotania, wszystko
to widziała, rozumiała, żadnych iluzji

wobec nas i wobec przedłużenia pożycia niemożliwej na świata, zapewne nieraz bardzo jej było z tem ciężko, ale zawsze była przez cały ciąg tej smutnej epoki taki przedziwny, samem milczeniem swojem działała zbawiennie i zbawienną też pomoc w każdej potrzebie naszej oddawała nam ~~w nauczaniu dzieci~~ w zastępowaniu nas przy naszych dzieciach sprzy. Każdy z nas czuł, że kocha Narcyzę, każdy też czuła się od niej kochaną i w tem właśnie leżało tajemnicze cudownego jej na nas obu wpływu.

178

Biedna moja Narzyska i wśród nas cichy spokoju znaleźć nie miała. Bywała też bardzo, bardzo smutna a i różnych kłopotów literackich i przykrości dotkliwych jej nie brakło. – Jedną z nich było wytrzęcenie początku „Z listu nie wiem do kogo" przez Wojcickiego w Bibliotece Warszawskiej. Pamiętam, jak otworzyła świeżo przyniesiony numer, i jak po przekonaniu się o nadużyciu redaktora że wzburzenia gwałtownego przyjść do siebie nie mogła. Jakiś inny redaktor w czasie drukowania zapytał

czy tej Białej Róży w gazecie coś takiego napisał, co go tak dotknęło, bo powiedział z wielką goryczą, że się za niego wstydzi ~~kto~~ kto nie ma. Skimborowicz w tej sprawie zdaje się zawinił. Oprócz słów wyżej wymienionych nic wyraźnego w tej sprawie przypomnieć sobie nie mogę.

Po rozwiązaniu spółki wszystkie trzy odetchnęłyśmy swobodniej. Z Lelą widywałyśmy się i dotąd od czasu do czasu widujemy zawsze z wielką

radością się witamy, zawsze nam dobrze spędzić chwilę ze sobą, bo mamy dla siebie wzajemne uznanie - a co więcej nawet sympatya nas łączy - tylko nie ponowiłabym już dawnej próby. Narzysza uchroniła nas od zbytniego zaostrzenia stosunku.

Zaczynała też i w około nas ożywiać się atmosfera. U nniu były dwie siostrzenice Narzyski i ~~para innych tego~~ Scholastic Baranowska - gromadka to była pocieszna, że ocierać się garnęła nietylko do Narzyski ale i do jej bliższych znajomych - Narzyska bę[d]ąc bo lubiła - a Zośkę zwie gazellą

dla której nie dawno najpiękniejsze
swoje lalki stroiła, kochała - Wychowany
Wszystki Franusiu była u mnie, zanosiła
obiady dla swojej pani ~~o przy be~~ z do-
datkiem codziennej kartkowej naszej
korespondencji. Takich kartek bywało
bez w ciągu dnia i więcej, nie jedna.
Zniszczono mi je wszystkie razem do
przechowania zebrane, - Zniszczono
w r 63. Szkoda! Były tam na prędce
skreślone pierwsze wrażenia przy spo-
tykaniu, przy odwiedzinach coraz no-
wego przybysza starego znajome-
go

co do kraju ~~wza~~ wracał z dalekiej
na północ wycieczki, – bywały więc
słoneczne blaski wesołej radości z od
nalezionej zguby, – było też odbicie
ciężkiego smutku z zawiedzionej nadziei
– bywało i nieokreślone i ~~jeszcze~~ nie zawsze
usprawiedliwione podejrzenie – ach. często
krói ~~s~~ ~~zł~~ nie mylące – nie mylne Boże
bywało. Nie znałam ~~wo~~ ludzi, wiele
rzeczy nie widziałam, więc też nie wszystko
ocenić, nie wszystko rozumieć mogłam.
a tu świat się zaludniał coraz nowemi
postaciami – około nas; przybył i czas

zbawczyło – pytań Naczelnika nie lubiła – z tem nie lubieniem łiczyć mi się należało; – ciekawości nie należało grzeszyć.

Najbliższym z moich osobistych stosunków nawiązanych przed powrotem Naczelnika do Warszawy była Zofja Kaplińska. Była to dusza gorąca a nadto chorobliwie rozgorączkowana. ~~Cho~~ Takiej-ta warunków swobodnych na to, aby ~~urat~~ nawet cisnących się poczciwych myśli wypiastować w sobie i aby je zaprządz do pracy dla ludzi. Lud ten ono znało, kochała i kochaną była. Warunków takich nie ~~miała~~ było w jej położeniu –

otaczał ją świat konwenansów nic wspólnego nie mający z potrzebami ~~tej~~ z [illegible] jej żywota – a jednak ~~była~~ wyobrażała go jej rodzina poczciwie, kochająca ją, widząca ją szczęśliwą tam, gdzie ona go widzieć nie mogła – rodzina przez nią kochana itp. Trzeba było z wielu obowiązków narzucanych niesłusznie wybrać jeden ważny, święty i spełniać go – trzeba było wyrobić sobie niezależność taką jaka była jej niezbędną do bytu – trzeba było ~~pra~~ ~~co~~ zapracować sobie na ufność a pracować bezprzestannie nad tem aby pierwsze pojęcia zasadnicze zyskały jeżeli

nie aprobatę to przynajmniej posza-
nowanie w rodzinie. Z czasem wszystko
to sobie Zosia zdobyła i w końcu nikt
już nie stawiał jej zapory w tem co ona
uznawała za swój obowiązek wobec
siebie samej, lub też wobec drugich.
Stało się to niestety! na czas krótki
przed śmiercią. Całe to tarcie między
schodzącem z pola pokoleniem a przy-
chodzącem, wchodzącem w życie jest
- było dotąd nieuniknionem. Stare to
się dzieje i zwykle tylko Zosia była
trochę wybitniejsza od innych ilustra-
cyją - bo gatunek uczuć i zdolności.

umysłowych miał barwę jaskrawszą 82
Dziad jej był Neofitą. Ona miała po trosze cechy pierwszych chrześcian po tego zaś usposobienie S. Teresy tak jak to nam je malują jej własne słowa.
Zofia mówiła że u mnie przy mnie i we mnie znajduje zawsze to, za czem tęskniła, czego potrzebowała – przychodziła stale raz na tydzień lub dwa razy, przychodziła rozgorączkowana a wychodząc chwaliła się tem, że rumieńce z twarzy znikły, że głos i puls spokojniejsze.
Pogadanki nasze były wypełnione zakładaniem samych pilnych za-

teresów. Były to albo sprawy biednych rodzin, które odwiedzała jako Wincentynka albo sprawy nauczycielskie - bo nauczycielką zdolną i gorliwą była, - albo odczytywanie artykułów jej czy powieści ludowych przeznaczonych do czytelni niedzielnej, do Pestoszowej, do Zorzy itp. i naradzanie coby jeszcze dodać, ująć, na co główny nacisk należy ze względu na czas ne okoliczności bieżące, - albo opowiadanie o jakiejś ważnej rozmowie, - albo wreszcie podział osobistych smutków niepokojów i wspólne poszukiwanie rady jakiej na takowe -

Brat jej Edward tak samo jak siostra
z wolnemi przeszkodami borykać się
musiał, ~~bo tak~~ podobnie jak ona ta-
kuł dla siebie światło nauki w uni
wszechnicy, której ze względów mate-
rjalnych wyrzec się trzeba było, - tak
samo lud kochał ~~g~~ i służyć mu potrze-
bował a nie mógł tyle wobec ile chciał -
a także należał do Tow. Wincentego a Pau-
lo więc z różną biedą się spotykał -
ale mniej był wewnętrznie zawikłany,
~~mniej~~ i rozgoryczkowany - lepiej też spo-
kojniej jako mężczyzna radził sobie

z życiem. W szkole sztuk pięknych
sposobił się na budowniczego, żył z kole-
gami w stosunku braterskim kochany
i kochający – żył w podział w podziele
aspiracyj narodowych i w podział
pracy. Zetknął między niemi rodzaj
organizacji ~~związku pono jeszcze~~
~~szk~~ nawiązanej pono jeszcze w szós-
stej klasie gimnazjalnej. Czytania
poważne, sprawozdania piśmienne
stanowiły treść owych zebrań. Wielu
z nich należało do Wincentynów
i przez to zbliżali się do Ludu – Zosia
~~prz~~ zbierała do siebie na naukę biedne dzieci z starego
miasta, zwerbowała do pomocy swoje uczennice wówczas jeszcze
szkółka była dobra ~~wo~~ szła dobrze przez lat parę

później szkoły wieczorne dla rze-
mieślników miały w tej młodzieży nie-
jednego znamienitego ludowego nau-
czyciela. Edward pragnął się zbliżyć i
zbliżyć wszystkich swoich do Narajszy
Był tam w tem kole wielki dla niej en-
tuzjazm – oprócz tego pragnęli oni
przez jej pośrednictwo nawiązać to
z żydówkami taki stosunek, któryby
im dał prawo żądać od nich wszel-
kich objaśnień o przeszłych konspira-
cyjach, by przez to zabezpieczyć się
od popełniania starych dawniej
pomyłek i błędów. Myśl była

może nie praktyczne, może w niej tkwiło niebezpieczeństwo dla jednych i dla drugich — a jednak ktoś by mógł zaprzeczyć jej uznanie swego. Nao-cząsa tej poszanowała intencyi ulotkowej, serdecznie przyjmowała objawy okazywanej czci przez tę gromadkę Edwarda Hob-gów, usiłowała służyć im żądaną pomocą — ale nie widać w niej było tego rozradowania, jakiego ja się w niej spodziewałam, jakiego w niej dla niej samej pragnęłam. Wspominała czasem chwilę wzbierania sił narodowych w roku 43, w ludziach, w pracownikach — „Chcemy

ta epoka cichej wewnętrznej pracy
~~są nie~~ dłuższe nie były! Czemuż plon
nie dojrzały? Czemu przyszło w kaźnię
konspiracji a następnie w zabójcze
dla narodu powstanie!" Taki był sens
jej słów mniej więcej. Młodzież nacierała
na Sybiraków obcesowo, po swojemu — Sy-
biracy trzymali się odpornie — było wzajemnie
niezadowolenie — resztę wiecie — dalszy
ciąg znacie. Wiem, że nie jeden Rafał dał
życie młode na zgubienie, choć powstania
nie chciał, tak samo jak dał gardło niejeden
Toczyski Sybirak, choć także usiłował wal-
czyć i walczył z prądem powstańczym

dopóki musiał na to starczyć, dopóki
na taką walkę dozwalała godność narodowa.

~~Z~~ Całą ~~z~~ gromadkę kolegów Edwarda widy-
waliśmy u jego matki i siostry, część jakąś
swoich kolegów Edward do mnie wprowadził.
Byli wśród nich oprócz Rafała Krajewskiego
dwaj Nowakowscy: jeden z nich ~~już~~ nie żyje,
drugi jest księdzem. Zwie się bratem
Wacławem, — ~~dwaj Janowscy~~ obaj słu-
żyli w powstaniu i dziwne losy na Sybe-
rji przebywali, — dwaj Janowscy obaj
powstańcy, starszy zginął, a był bar-
dzo — ponoć ~~zdolną~~ bystro poczciwy
ale i zdolny i bardzo go żałowano.

był Fałkowski zdolny budowniczy ale
wielki dziwak – byli Mackiewicze, Gra-
bowscy itd. itd. W rozmowie ożywionej
naczelną żywy udział brała a trzeba
przyznać, że nie dysputowano dla dysputy,
że się ścierano ale ~~ze~~ wzajem swoich
dowodów słuchano.

Dwie pensyonarskie koleżanki Jarosze-
kowa i Górecka zaraz po przyjeździe
naszym zbliżyły się do niej i powoli
wciągnęły ją do swego koła a było
to koło t. z. literackie zbierające się
przeważnie u Jaroszowej, ale widywane

i w drugiej ataki i u pułkownikostwa Kostro-
paszkowskich, do których już sama
Narcyssa trafiła - wyraz swego uzna-
nia dla pułkownika dała w ostatniej
swojej pracy, w której dalszym ciągu
znalazłyby miejsce różne szczegóły
odnoszące się do życia szanownego
reprezentanta starych polskich woj-
skowych. Była to nadzwyczaj sym-
patyczna postać - toteż gdy ~~Ojciec~~
głos swój poważny podnosił w obronie
tych, których zbezcześcili Moskale
stawiając im pomnik na placu
saskim Narcyssa miała w sporze

swoim, a choć może nie przeko-
nana, z uszanowaniem składa sę-
dziwego oponenta. - Jaszkowski
był pedagogiem, przełożonym Zakładu
męskiego niegdyś pewien rozgłos, później
powierzono mu wychowanie synów Z.
Krasińskiego, z tego też tytułu zaj-
mował mieszkanie w oficynie pałacu
w dzisiejszej Bibliotece. Słyszałam
pułkownika krytykującego zbyteczne
ułatwianie uczącej się ~~młodzieży~~ dziatwie nau-
kowej pracy w epoce życia, w której
już należy hartować władze umysłowe
i zdolność samodzielnego korzystania z na-

potykanemi trudnościami. Żółkowski widocznie kochał swoją Narcyssę, całował ją w czoło z jakąś tkliwością, której oddźwięk czułeś w tonie mowy jego nawet, gdy się do niej zwracał.
Górecka żywe wspomnienie zachowała dla swojej pensyjonarskiej koleżanki: spotkawszy się ze mną w Zoppot u morskich kąpieli ~~z tego wsz~~ została, jak mówiła, do mnie pociągnięta jakimś mętnem przypomnieniem czy głosu czy wymowy Narcyssy. Nawiązawszy a raczej ponowiwszy stosunek z Narcyssą czernie dawała mu wyraz przy

każdej sposobności; ~~co nawet~~ Jednakże
w spólniku jakichś głębszych nie było
z nią, jako nie było i z Proszakową, kto
a przecież ~~było~~ z zawodu i zajęcia sprawa-
mi literackiemi mogło przez to samo być
nieco bliższą. Ale naówczas nic tych ko-
biet nie zbliżało, nie zbliżyć nie mogło.
Wójcicki był nauczycielem i mentorem
pani Proszakowej od chwili jej zamieszka-
nia w Warszawie, miał tytuł do wdzięczności
której dowodów mu też nigdy nie po-
skąpiono. Wójcicki tymczasem był
jednym z niewielu ludzi, których
Narcyza serdecznie nie lubiła

dla tych zamych zakątów, które i wobec innych spokojniejszych ale sprawiedliwszych sądów nie dozwoliły mu zachować prawdziwie poważnego i poważanego stanowiska pomimo nie jednej zasługi. Pani Zió-szakowa mieszkała w tym pałacu Zamojskich, który został przez wojsko zajętym w czasie powstania, zakładała naówczas pismo rozrywki dla których mogła zapewne powodzenie dawniejsze l. Hoffmanowej rozrywek, dla tego pismo zwiędło swój zakres litera-tury polskiej, dla tego pismo pra-

gnęła zjednać współpracowników i współpracowniczki. Naogół wogóle nie odmawiała, ale też żadną obietnicą wiązać się nie chciała. Zebrania bywały bardzo liczne, gospodyni cały zachód częstowania podejmowania gości zdała na kuzynkę, która do towarzystwa należała i przez to swój obowiązek mogła spełniać ze swobodą. Swobody swojej używała ~~własn~~ pani domu na rozmowę, żadnym akcentem względem się nie krępując. Mnie osobiście uderzał w niej jakiś odcień tryumfalności, ż tej

go nie umiałabym żadnym byś naj-
drobniejszym fakcikiem usprawiedliwić
o co mi też wcale nie chodzi. Żywy umysł
bardzo żywo wszystkiem się przejmował,
sposób rozmawiania był też bardzo
żywy, wielka uprzejmość wobec gości,
Dysputowano tam wiele. Była to
chwila ożywienia pewnego w literatu-
rze, była chwila żywej krytyki po-
wieści Korzeniowskiego i jego Zę-
mego. Klaczko zaczynał być sław-
nym i on to rzucił pocisk "Szwy
na Koronnych", o czem wszędzie

mówione. Kraszki publicystyczne artykuły z Revue des deux mondes we wszystkich były rękach. - Narcyza Korzeniowskiego nie lubiła i bodaj nawet czy mu słuszność oddawała we względzie powieściarskiego talentu - Kraszki prawie wszystko potrzebowała czytać, co napisał - ale twierdziła, że tam więcej talentu niż charakteru. ~~Rozmowy~~ Dyskutowano u Józ: wiele ~~ale~~ i często o tych samych przedmiotach które były treścią rozmów młodzieży w Kaplinskich, ab. dyskuto

wano inaczej, bo tam często zapaśni-
cy zajęci własnem dowodzeniem wca-
le zdania przeciwników nie słyszeli.
Ja przynajmniej takie miewałam
wrażenie przysłuchując się zboku
jako milczący po większej części
świadek. Widziałam też niераz
że naraz wśród bardzo żywego
sporu naraz milkło i wkrótce
z grona rozmawiających się usu-
wało. Jeśli się nie mylę to tak
jak „Listki" myśl pierwsze rozwarto
się w Lublinie tak Ad[o] Adro
„data elementa zawiązki się

gromadzić w tej epoce.
O stosunkach z Towianistami
w osobie pani Noskowskiej już piszę
tam.
Bardzo dużo było muzyki w Wa-
rszawie. Bywałyśmy razem w dolinie
Szwajcarskiej na koncertach Bilsego.
Raz znów wybrałyśmy się do O-
gródka jakiegoś na muzykę ogród-
kową Farkasza Miszki węgierskiego
cygana. W ogródku zbiła się nieliczna
publika małomieszczańska przeważnie
rzemieślnicze trochę hałaśliwa
ale bardzo przyzwoita - Dobre

nam było pośród nich. Koncertant zagrał marsz zwany Komorno na skrzypcach z towarzyszeniem cymbałów. Pieśń była wojenna z akcentem wojennym wykonana. Wspomnienia świetnych epizodów węgierskiej wojny stały zapewne żywo w duszy koncertanta, nie bez tego, aby nie słyszał czegoś o udzia le polaków, o ~~boha~~ prawdziwym bohaterstwie Bemie itp. – Ale i publik cos niecoś wiedziało pamiętała z Jakiś przedelektryczny przebieg zaczepiało słuchaczów mimowoli

Zaczerwienił się przy estradzie
tłum zebrany właśnie w chwili
kiedy tam stanęliśmy. Marsz Ko-
morno zaczęło wywoływać do dru-
giego, trzeciego się powtórzenia
a głos wywołujących coraz silniej-
szym się stawał. Ach! powstania
pora zbliżała się, zbliżała się chwi-
la odnowienia wspomnień Kilińskie-
go w sercu mieszczanina polskiego
Z takiem poruszeniem z ogródkowej
muzyka wychodziliśmy w milczeniu
bo nam się słowa nie kleiły

O przedstawieniach Ristori, o Halce Moniuszki już dawniej wspominałam, wreszcie już więc zimy wieczory dość często spędzały razem.

Ożywienie literackie i artystyczne zwiększało się około nas. Żyłyśmy w Rzymie, ~~dzieląc~~ z Rzymem dzieląc wrażenia odbierane za pośrednictwem sztuki i jej twórcy.

Narcyssa nigdy nie miała popędu, skłonności do krytykowania. Każdą książkę brała do ręki w nadziei, że do jej wiadomych szczegółów danej kwestii doda jakiś nowy szczegół dotąd nie znany, lub sprostuje któryś podawanych dawniej faktów mylnie uszeregowanych, lub

tej odmienne od dotychczasowe zapa-
trywanie. Jeżeli książka temu wymaga-
nie odpowiadała, była przez to samo pozy-
tywną i przez wzgląd na tę jej wartość
można było nie baczyć na jej niedokładności.
W przeciwnym razie szkoda było talentu czasu
autora a także i czytelnika. Wobec drobiazgo-
wej np. stylowej krytyki zwykła zaś osoba po-
winszować sobie, że nie ma ani praw ani
potrzeb ani obowiązków fachowego krytyka,
że może sobie pozwolić odczuwać wrażeniem
osobistem wartości dzieła pisma itp. - To ze-
nie ~~ze~~ powstawało gdy chodziło o przedmioty
artyzmu. Nikomu też z nas nie dawało

wskazówek na co zwracać uwagę, jak patrzeć
(albo milczała), albo też
wcześniej, jak słuchać itp. — tylko dzieliła się z Na-
mi po bratersku wrażeniem, zbudzonem uczu-
ciem, poruszoną myślą. Rozkosz to była nie-
mała być z Nią, siedzieć koło niej na przedsta-
wieniu, na koncercie — każdy się też o sąsiednie
miejsce ubiegał — rzecz naturalna. Uczyłam
się patrzeć, słuchać, jednoczyć się w zapatrywa-
niu, lub zdawać sobie sprawę z odmienności
takowego.

Ach! przepraszam. Znowu ogólniki
zamiast faktów!

Łocie wielkie ręce już koncę na po
wyższych sprawozdaniach — Dalej nic się

Że ~~wcześniejsze~~ notatke późniejszą
ta, które dziś lub jutro rozpocznę
obejmie lata od 58.

2) Dr W. Kreczyły

głosu mego z głosem N.
Dzień z ~~wypukłemi oczami~~ opo-
wiadając o gości - ub opowieść
mężna nie nie mówi, ale blas-
oczu że bo żdają się wyrażać
stan niezwykłego podniecenia.

2

Zapoznanie pierwsze - towarzyszy
muzyka pocznie sympatycznie
wewnętrznych węzłów. Podczas ta
potwierdzenie otrzymuje w czasie
rozmowy:

Rysunek ~~...~~ był nieco przygotowany
przez czytany wiersz „szczęście poety"
a czytało głośno Rojkowską,
przez opowiadanie Radońskich
(~~zapor~~ wojskowe ~~...~~ wiele to wiersz
zapowiedź nowego znakomitego talentu."
Radoński mówi o wyegzaltowanym
uczuciu patriotyzmu, o odrobinie
ekscentryczności w manierach, o
niebezpiecznych przeprawach przez gra-
nicę w celach konspiratorskich
pan K. ~~upatruje~~ wiele rozumu
upatruje podobieństwo intonacji

Wosnekenus [illegible]

Notatki spisywane [illegible]

odesłana do Warsz[illegible]

przyj. d 17 października 5[illegible]